Nr. 164. Lwów. — Wtorek dnia 21. Lipca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . 4 „ 50 „ Półrocznie . 9 „ — „ Rocznie . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . 2 złr. Kwartalnie . . 6 „ Półrocznie . . 12 „ Rocznie . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Praksydy P. Jutro: Marji Mag. pok. | Wschód słońca g. 4 m. 27 Zachód „ g. 7 m. 41 | Długość dnia g. 15 m. 14 Ubyło „ 2 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Nowi prenumeratorowie mogą otrzymać za dopłatą 1 zł., nadesłanego do Administracji *Przeglądu* pierwszy tom świeżo ukończony, znakomitej powieści **Kapitan Fracasse,** drukującej się obecnie w fejletonie *Przeglądu*.

Przegląd polityczny.

Biedna doprawdy ta szlachta polska! Ze wszystkich stron spadają na nią ciosy i za wszystko i wszystkich musi ona pokutować, nawet za grzechy bezmyślnej tromtadratycznej prasy galicyjskiej. Dzisiaj uderza w nią *Nowa Presse* i odpowiedzialną ją czyni za to, że lwowskie i krakowskie opozycyjne dzienniki rzuciły kamieniem potępienia w księcia naszych mistrzów pędzla. Jest to zaprawdę już bezmiar niesprawiedliwości. Odpowiadać za coś, co samo ani odpowiedzialnem, ani poczytalnem nie jest; za coś, co pragnęłoby tę szlachtę w łyżce utopić; za coś wreszcie takiego, co na to jest tylko stworzone, aby nietylko tej szlachcie, ale całemu narodowi polskiemu, ciągłe przynosić szkody i kompromitacje!

Ale ponieważ wypada nam odeprzeć zarzut zrobiony przez *Nową Pressę*; i ponieważ zresztą sprawa zanadto stała się już głośną, więc musimy jej dotknąć, winę całą tego, że ją dotykamy, zwalając oczywiście na tych, co bezmyślnością i nieprzyzwoitością swoją pochop do niej dali, to jest na te brzydkie, z każdym dniem coraz szkodliwsze dzienniki nasze warcholskie.

Rzecz się tak miała:

W Petersburgu wychodzi dziennik noszący tytuł *Minuta*. W piśmie tem, mniej więcej przed sześciu tygodniami, wówczas gdy z powodu słynnej pielgrzymki russofilów tutejszych nad brzegi Newy, rzucała się na nasz naród i na Monarchję austrjacką cała prasa rosyjska, pojawił się artykuł, nawołujący Rosjan do refleksji, wykazujący, że tem kokietowaniem z pewną grupą ludzi, nazywających się wprawdzie Rusinami, ale nie będących wyrazem aspiracyj ruskiego narodu, narażają się Rosjanie na to, że tworzą sobie niepotrzebnych wrogów, a wcale nie zyskują przyjaciół; i w końcu wypowiadający sporo szczerej sympatji dla polskiego narodu. Artykuł ten przyjęty był gościnnie przez całą prasę polską; wszystkie pisma, a i my także, powtórzyliśmy go wtedy niemal w całości.

Podobno na skutek tego artykułu, mistrz nasz, Jan Matejko wystosował prywatny list do pana Batalina, redaktora *Minuty*, dziękując mu serdecznie za zajęcie takiego stanowiska wobec Polaków, a nawiązując do słów artykułu, dodał, że i on także wierzy, iż wiecznie nie będzie trwała taka zawzięta walka między dwoma sąsiedniemi narodami, Polakami a Rosjanami, jaka dzisiaj się toczy. P. Batalin, będąc za ów artykuł przedmiotem namiętnych wycieczek całej rosyjskiej panslawistycznej prasy, i broniąc się od zarzutu, że wyciąga do Polaków rękę, gdy [illegible] ma tylko same uczucia nienawiści do Rosjan, ogłosił prywatny list naszego mistrza. [illegible] list ten nie podobał się redakcji petersburskiego *Kraju*, pisma [illegible] petersburskich liberałów, dość nieprzychylnie wyraził się o liście naszego mistrza, wszelako listu tego nie podał. *Entrefilet Kraju* było jednak dostatecznym materjałem dla naszych brzydkich dzienników, aby z całą namiętnością piórami swemi maczanemi w żółci i jadzie, mogły się rzucić na księcia naszych malarzy, nie bacząc na to, że ludzi genialnych otaczać należy respektem i że przed wydawaniem wyroku należy poznać winę.

A winy też nikt w Galicji nie poznał, bo jak długą jest ona i szeroką, tak ani jednego egzemplarza *Minuty* nikt w niej nie otrzymuje. To też listu Matejki nikt nie czytał ani w oryginale, ani w przekładzie, jaki z niego zrobił p. Batalin. Jest tylko fakt ten, że wysoce podejrzanym patrjotom polskim z petersburskiego *Kraju*, rzucającym się ciągle na to wszystko, co nam religja i tradycja kochać nakazuje; co więcej, dążącym wprost do wytępienia w nas religji katolickiej, a zatarcia tradycji, list ten bardzo się nie podobał. To wystarczyło *N. Reformie, Gazecie Narodowej, Dziennikowi Polskiemu i Kurjerowi Lwowskiemu*, przewódcom polskiego narodu, najwyższym jego sędziom i wyłącznym arendarzom polskiej myśli politycznej, rzucić się tak na największego geniusza naszego, z taką lekkomyślnością i lekceważeniem, z jakiem my się nie mówilibyśmy o pierwszym lepszym wodzu galicyjskiej tromtadracji.

Artykuły te dzień w dzień przeżuwane i nawzajem przedrukowywane, ściągnęły wreszcie na siebie uwagę prasy węgierskiej, czeskiej i niemieckiej. Ale ponieważ prasa ta nie mogła pojąć, jak można z taką namiętnością uderzać w człowieka, który jest chlubą narodu, przeto szukała motywów jakichś głębszych, jakiejś przyczyny zasadniczej, któraby jej wyjaśniła ten cały ruch miast lwowskich i krakowskich warcholów. I znalazła ją — tu już rzecz staje się wprost komiczną — w obrazie Matejki, noszącym tytuł „Rejtan.“ *Nowa Presse* domyśla się, że to za ten obraz tak się mści teraz na Matejce „szlachta polska“, bo snać w jej oczach i w jej mniemaniu najbrzydsze i najbezmyślniejsze pisma nasze są organami polskiej szlachty.

Przedstawiwszy ten cały wypadek zupełnie objektywnie, musimy w końcu wyrazić nasz żal, że smutny obowiązek dziennikarski, nakazujący nam odparcie robionych przez obce dzienniki zarzutów, zniewolił nas do odnowienia rany, jaką w sercu naszego pisma zrobiły napaści tromtadratycznych organów.

Nowoje Wremia przynosi nam dzisiaj *entrefilet*, którego znaczenia dobrze nie rozumiemy, ale z którego domyślić się można, że nowy jakiś szturm na kościół katolicki wybrała biurokracja rosyjska. Oto owo *entrefilet*: „W Mińskiem seminarjum urządzają się poza obrębem lekcyj, odczyty o wyznaniu rzymsko-katolickiem. Odczyty rzeczone zostały wywołane tą okolicznością, że duchowni wiejscy spotykają się bardzo często z osobami wyznania rzymsko-katolickiego, odznaczającemi się godnym uwagi uporczywym fanatyzmem, w kwestjach dotyczących ich wyznania“.

Półurzędowa *Ungarische Post* podjęła ze znanym ze swych panslawistycznych tendencyj dziennikiem rosyjskim *Nowoje Wremia* polemikę „w sprawie ruskiej na Węgrzech.“ Lubo polemika ta nie jest jeszcze w całości wytoczoną, bo *Ung. Post* omawia dopiero jeden list korespondenta rosyjskiego dziennika, a przy drugim przyrzeka zająć się szczegółowo tą sprawą, to jednak uważamy za stosowne przytoczyć już dzisiaj głosy tych dwóch dzienników.

„Pomiędzy rozmaitemi kwestjami narodowościowemi — pisze *Ung. Post* — które od czasu do czasu w wybitny sposób zajmują opinję publiczną, nie mieliśmy dotąd do czynienia z kwestją ruską na Węgrzech, gdyż Rusini na Węgrzech należą prawie bez wyjątku do patrjotycznych obywateli państwa, trzymających się zdala od wszelkich antinarodowych agitacyj. Ten pocieszający fakt jest więc dla panslawistów rosyjskich od dawna kolcem w oku i dla tego też nie można się dziwić, jeżeli *Nowoje Wremia* chwyta się tej sprawy i położenie Rusinów tutejszych przedstawia rosyjskiej publiczności w takich barwach, że wypływa stąd dla Rosjan święty obowiązek podjęcia akcji w interesie uciśnionych „współbraci.“ W korespondencji rzeczonego pisma bowiem czytamy:

Iluż to czytelników *Now. Wremieni* wie o tem, że po za Karpatami, na północ Węgier, żyje spora garść ludu r o s y j s k i e g o. Jeszcze w r. 1870 żyło tam podług urzędowej statystki 473.995 R o s j a n. Podług obliczenia, jakie uczyniono w roku 1880 wynosiła ich liczba już tylko dusz 342,995, zmniejszyła się więc o 27 proc.

Przypuśćmy, że liczba ta z powodu nadzwyczajnej gorliwości węgierskich urzędników, nie odpowiada prawdzie, to przecież inne fakta wskazują, że madjaryzowanie odbywa się tutaj z wielkim skutkiem. Tak n. p. istniało we Węgrzech w 1881 roku 354 szkół ludowych z językiem wykładowym rosyjskim; w roku 1883 istniało tych szkół już tylko 282, zaczem o 12% mniej. W roku 1881 istniało 256 szkół ludowych z językiem wykładowym r o s y j s k o - węgierskim, w roku 1883 ubyło tych szkół o 48. Zupełne zmadjaryzowanie szkoły ludowej stanowi tylko kwestję czasu, jeżeli interesa na Węgrzech pozostaną w *status quo*. Wszak w ungwarskim komitacie mają niebawem utworzyć 14 węgierskich szkół. Madjaryzowanie to zamieszkałych na Węgrzech R o s j a n ztąd przedewszystkiem pochodzi, że są oni oddzieleni od świata rosyjskiego i sami sobie zupełnie pozostawieni. Zasada *divide et impera* zastosowaną bywa do Rosjan z całą konsekwencją (!). Zamieszkali na Węgrzech, w Galicji i na Bukowinie R o s j a n i e, stanowią pod względem etnograficznym i geograficznym jedną całość, podczas gdy los niestety skazuje ich na to, że pod względem ustaw, instytucyj, rządów żyć muszą dotąd pod różnemi zupełnie od siebie stosunkami. W tem miejscu podaje korespondent *Now. Wremjeni* szczegółowy obraz stosunków kościelnych ruskich na Węgrzech, i przedstawia wrzekomo nieszczęsne skutki Unji. Przyczyną szybkiego wynarodowienia Rusinów na Węgrzech, jest zdaniem jego główne przyjazne dla Węgier stanowisko kleru, a mianowicie biskupa Pasztelyi, który o zgrozo listy swoje pasterskie pozwala ogłaszać także w wychodzącym w języku węgierskim dzienniku *Karpat*.

„Rosjanie na Węgrzech — tak kończy się list — są tam politycznymi parjasami, nad czem tem bardziej ubolewać należy, że należą przecież do wielkiego i potężnego narodu rosyjskiego“.

Przytoczywszy też pierwszy list *Now. Wremja*, pisze *Ung. Post:* W drugim liście przedstawia autor inne ciemne strony położenia Rusinów na Węgrzech, i dla tego zastrzegamy sobie rozebrać bliżej tendencyjne wycieczki autora“. Autorem tym jest podobno p. Dobrjański, ale o autora tu nie chodzi, lecz o dziennik, który jego elokubracje ogłasza, a które wprost są skierowane przeciw całości naszej Monarchji.

Podczas gdy z większej części państw środkowej i południowej Ameryki dochodzą ciągle do Europy wiadomości o nieustannych rozruchach i niepokojach, to przeciwnie w monarchicznej Brazylji istniał dotąd niezamącony spokój. Czy tak będzie i w przyszłości – nie wiemy, ale zapisać musimy, że cesarstwo to przechodzi obecnie przez jeden z wielkich dziejowych przełomów. Zajęte jest mianowicie kwestją zniesienia niewolnictwa w tym bogatym kraju, żyjącym dotąd jeszcze tylko z produkcji surowych materjałów. Do niedawna niewolnictwo było tam instytucją nietylko pożyteczną dla warstw wyższych, ale niezbędną dla utrzymania całości państwa. Dzisiaj twierdzi większość parlamentu, że potrzeba system niewolnictwa przekształcić w system pracy wolnej, a dla przejścia od jednego do drugiego systematu tworzy mnóstwo przeróżnych projektów. Nowy gabinet, sklecony w maju przez Jana Antoniego Saraiva, oświadczył niedawno w Izbie, że projekt posła André Fleury uważa za najlepszy i będzie się starał o jego urzeczywistnienie. Projekt ten zdąża do tego, aby za pomocą szybkiej indemnizacji w ciągu 7 lat niewolnictwo w Brazylji zniknęło zupełnie. Obecnie właśnie parlament w Rio de Janeiro, zwołany na sesję zimową, obraduje nad tym projektem i jak depesze donoszą przyjmie go w trzeciem czytaniu przed końcem lipca.

Według tego projektu przedewszystkiem ma być dokonany w całem państwie spis wszystkich niewolników. W tym spisie podane będzie ich nazwisko, płeć, wiek, pochodzenie i ile możności także wartość pieniężna każdego z nich. Co do wartości to ustanowiono pewne maximum, którego przekroczyć nie wolno żadnemu z właścicieli; wedle tego mężczyznę niżej lat 20 można cenić co najwyżej na 1000 milreisów (1 milreis = 2 zł. 70 ct.), do 30 lat 800 mil., do 40 lat 600 mil., do 50 lat 400 mil., do 60 lat 200 milr. Wartość kobiet jest o 25 procent niższa od wartości mężczyzn tego samego wieku. Niewolnicy liczący 60 lat muszą dla uzyskania wolności pracować dalej jeszcze 3 lata swemu dotychczasowemu panu, starsi uzyskują z 65 rokiem życia całkowitą wolność; obie jednak kategorje ostatnie mogą się wykupić u swego pana za złożeniem połowy ceny ustanowionej dla najwyższej klasy wieku. Uwolnieni w ten sposób niewolnicy, mający wyżej lat 60, będą nadal mieszkali u swoich panów; będą otrzymywali od nich pokarm i napój, schronienie i odzież, a w razie choroby także opiekę i leczenie, za co w zamian obowiązani będą do robót i usług, które odpowiadają ich siłom i wiekowi.

Wszyscy młodsi niewolnicy będą uwolnieni za pomocą okupu, który wypłaci ich panom tak zwany fundusz emancypacyjny w wysokości ceny szacunkowej. Ten fundusz emancypacyjny utworzony będzie z specjalnie na ten cel przeznaczonych taks i dochodów, jakoteż z 5-procentowego dodatku do wszelkich podatków i ceł przywozowych, jak wreszcie z rocznej emisji 5-procentowej renty państwowej, której amortyzacja rozpocznie się dopiero po dokonaniu emancypacji niewolników. Cały osobny rozdział ustawy mówi o siedzibach niewolników i postanawia, że żadnego z niewolników nie można wywieźć z prowincji, w której zostanie wciągnięty do spisu ludności. Wszelkie przeniesienie niewolnika, dokonane przez jego pana, pociągnęłoby za sobą natychmiastowe jego uwolnienie, chyba że i sam pan zmienia miejsce swego zamieszkania. Inny rozdział projektu mówi o mieszkaniu uwolnionego niewolnika; będzie on zmuszony przez 5 lat od dnia uwolnienia mieszkać w tej gminie, w której został oswobodzony, w przeciwnym bowiem razie będzie uważany za włóczęgę i za karę oddany do specjalnie na ten cel urządzonych i z rygorem wojskowym administrowanych kolonij rolnych, lub też będzie użyty do robót publicznych. Wyjątek jest tylko w takim razie dozwolony, jeżeli niewolnik potrafi udowodnić, że przyczyną zmiany pomieszkania jest choroba. Niewolnicy oswobodzeni, którzy napotkani będą bez pracy, muszą sobie wyszukać jakieś zatrudnienie w przeciągu czasu wyznaczonego im przez policją, inaczej zaś grozi im obok 14-dniowego aresztu także osadzenie w kolonjach rolnych. Ucieczka pozbawia niewolnika prawa do oswobodzenia, a kto przy ucieczce będzie mu pomocny, ten ulegnie wysokiej karze pieniężnej. Natomiast wszelkie uwolnienia za pomocą rozporządzeń testamentarnych, jeżeli nie wynoszą więcej, niż trzecią część spadku, mają być ważne; wszelkie postanowienia zawarte w dotychczas ważnych kontraktach sprzedaży, któreby stały na przeszkodzie oswobodzeniu niewolników, uznane będą przez tę ustawę za nieważne, podobnież ma się rzecz z wszelkiemi postanowieniami co do zastawu niewolników, lub dania ich w zakład jako kaucję.

W końcu zapowiada w mowie będący projekt wydanie rozporządzeń o uregulowaniu stosunków i zobowiązań między oswobodzonemi niewolnikami a ich dawnemi panami, i postanawia, że na przyszłość wszelkie kontrakty służbowe mają być zawierane w obecności sędziego pokoju tej miejscowości, w której mieszka niewolnik oswobodzony.

Powyższa ustawa ułatwia więc sposobem łagodnem i stopniowym przejście od najniższego stopnia życia robotniczego do stopnia wyższego, bez owego krwi rozlewu, który widzieliśmy w Stanach Zjednoczonych. Inne jest wszakże pytanie, czy zniesienie niewolnictwa przyniesie Brazylji pożytek. Zależy to bowiem od tego, czy ta warstwa ludności, która ma być emancypowaną, jest już na tyle dojrzałą, aby znieść tę emancypację bez szkody dla siebie, a uszczerbku dla państwa. Zaznaczymy tylko, że zdania w tej mierze są bardzo podzielone, i że wielu poważnych brazylijskich mężów stanu utrzymuje, iż tak jak dzisiaj rzeczy stoją, to zniesienie niewolnictwa pociągnie za sobą rozbicie cesarstwa na mnóstwo małych republik, które swe siły i zasoby spożywać będą w nieustannych domowych wojnach. Przemiana pracy przymusowej w pracę wolną pociągnie bowiem za sobą upadek szlachty, tego cementu, który dotąd trzymał społem odrębne prowincje tego wielkiego państwa, a wyjdzie tylko na korzyść warstwie miejskiej, przejętej doktrynami liberalnemi, w rzeczach politycznych nieskończenie ambitnej, a w rzeczach społecznych zapatrującej się na życie dziejowe z ciasnego stanowiska kupieckiej teorji o podaży i popycie. Dzieje uczą, że najgorzej pływały nawy państwowe wtedy, gdy ich sterem kierowało mieszczaństwo. Owóż ster Brazylji jest dzisiaj w ręku mieszczan i oni to właśnie przeprowadzają zniesienie niewolnictwa, nie pytając o zdanie psychologji, historji i nauki stanu, lecz jeno przez miłość do liberalnej doktryny.

Korespondencje.

Wiedeń 18. lipca.

(X) Postarał się o to p. Lienbacher, żeby przecież i opozycja miała swoją uciechę. Wystąpienie jego pochwyciły oburącz organa lewicy, biją w wielkie dzwony i ogłaszają, jakby nowe odkrycie. Cóż się stało? Czy istotnie coś nowego i coś groźnego? — bynajmniej. Kłótnie w obozie prawicy są zapewne przykre, ale ani nowe, ani groźne. Lienbacher w sposób sobie właściwy, pieniacki, domaga się utworzenia osobnego klubu „katolickiego“ i wywodzi, że klub taki byłby języczkiem u wagi. Opiera się w tem na arytmetyce rezultatu wyborów. Czytelnikom *Przeglądu* jest ta arytmetyka znaną, czytali ją zaraz po wyborach, wraz z uwagami, że inne zestawienie liczb, inne grupowanie jest optymistycznem. Cały ruch umysłów, odnoszący się do organizacji prawicy, wziął też swój początek z artykułów *Przeglądu*, w których przedstawialiście, że osobna grupa Liechtenstein-Lienbacher jest niepolityczną. Tymczasem Lienbacher obstaje przy osobnej grupie, lecz już teraz nie folguje swojemu „nowo odkrytemu niemieckiemu sercu,“ ale stawia na pierwszym planie charakter katolicki swojej grupy. Jest to pomysł wprost szalony człowieka, który chce zawsze być więcej konserwatywnym, niż sama idea konserwatyzmu i więcej katolickim, niż najlepsi katolicy. Nie potrzeba zdaje się dowodzić, że ani ze strony rządu, ani ze strony większości Izby nietylko nic nie grozi katolicyzmowi, ale przeciwnie, po erze bezwyznaniowych liberałów, z nowym systemem wrócił czas, że bez żadnych reakcyjnych tendencyj państwo, rząd, Izby nie wstydzą się religji i moralności, ale życzą sobie podniesienia jej wpływu na społeczeństwo.

I drugi powód osobnej grupy podniósł Lienbacher: popieranie interesów własnego kraju. Powód ten jest czysto agitatorskim, obliczonym na

6)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Leżała na nędznem posłaniu w tem ubogiem mieszkanku, mając dwie w głowach zapalone świece, z leżącą pomiędzy niemi gałązką ostrokrzewu. Ręce miała na piersiach złożone: trzymały one mały krzyżyk wraz z różańcem około palców oplecionym. Wszelki ślad przeszłych win starła już dłoń śmierci z tej bladej twarzy, tak pięknej teraz prawie, jak była wtedy, gdy wychodząc zaledwie z klasztoru, młodziutka Koralja zaprzysięgała dozgonną wierność Rajmundowi. Czasy te stanęły mu żywo przed oczami, owiane wszystkiemi nadziejami, podczas gdy stał przy schyłku chmurnego dnia kwietniowego, wpatrzony posępnie w marmurowe rysy zmarłej żony, otoczonej ubogimi sąsiadami, w chłodnej izdebce o bielonych ścianach, niezbędne tylko sprzęty mieszczącej w sobie. I wtedy ten dumny dziedzic starego nazwiska, ten znieważony małżonek ukląkł przy owem nędznem posłaniu i ustami dotknął wystygłego czoła zmarłej. Nienawidził ją dopóki żyła, ale teraz litość zmiękczała jego serce; groza śmierci zwyciężała w nim chwilowo tak głębokie dotąd uczucie urazy.

Pomodlił się czas jakiś, umoczył palec w święconej wodzie postawionej przy łóżku i przeżegnawszy się, odszedł do sąsiedniego pokoju, gdzie Lizetka czekała na niego z Sebastjankiem. Blada twarz chłopaka zwróciła się ku ojcu, jak gdyby się spodziewał od niego rodzicielskiej pieszczoty. Ale Caradec zaledwie spojrzał na swego syna. Dobył z kieszeni pugilares i rozwinąwszy kilka banknotów, podał je Lizetce.

— Oto są pieniądze na pogrzeb — rzekł. — Niech będzie skromny, ale przyzwoity; nazwiska nie trzeba zamieszczać ani na trumnie, ani na grobowym kamieniu; wystarczą pierwsze litery i data śmierci. Będzie zapewne pochowana na cmentarzu Montmartre?

— Jest to najbliższy — odpowiedziała Lizetta.

— A zatem i najstosowniejszy — dorzucił Caradec. — Na co przedłużać ostatnie chwile podróży — dodał z ponurym uśmiechem. — Ten chłopak pojedzie ze mną do Bretanji.

Sebastjan zarzucił ręce na szyję Lizetki. Bądź co bądź, jedyną życzliwą miał w niej istotę, odkąd pożegnał swych przyjaciół na parowcu; pielęgnowała go podczas choroby, bawiła go gdy był zdrów; jeśli cośkolwiek zaznał z miłości macierzyńskiej, jej to zawdzięczał.

— Czy ona nie może z nami pojechać? — zapytał.

— Nie, chłopcze; panna Lizetta nie miałaby co robić w Pen Hoel, a nawet nie godziłoby się zagrzebać w wiejskiem życiu młodej osoby tyle uzdolnionej — odpowiedział drwiąco hrabia.

Powóz jego czekał przed domem. Lizetka spakowała w kuferek ubogą garderobę Sebastjana i wyszli wszystko troje z mieszkania. Gdy byli na schodach, sąsiadki pootwierały drzwi swoje ciekawie i robotnicy których napotkali, oglądali się za tym wysokim mężczyzną, wyglądającym na wielkiego pana, który trzymał za rękę malca nędznie odzianego, z dziurami na łokciach i wyszarzanej kurteczce. Każdy radby był dowiedzieć się, co to znaczyć mogło. Lizetka odebrała liczne zaproszenia wracając na górę. Tu jej ofiarowano filiżankę kawy, tam kieliszek wódeczki, byle chciała cośkolwiek opowiedzieć o pięknej zmarłej, leżącej tuż obok, i o przystojnym panu, który dziecko zabrał z sobą.

ROZDZIAŁ III.

Rajmund Caradec odjechał z synem tego samego wieczoru pocztową karetą do Brestu, co było w owym czasie najszybszym sposobem podróżowania. Spędzili obadwaj w powozie noc całą i dzień następny, w towarzystwie innych podróżnych. Zapadał już zmrok chłodnego dnia wiosennego, gdy Sebastjan ujrzał ciemne baszty twierdzy św. Michała, wykreślające się na złotawem tle zachodu i szare tonie morza rozpływające się w purpurowe barwy na krańcach widnokręgu.

Cała owa podróż pełna była dla niego zajęcia; jeżeli młody jego organizm doznał w niej utrudzenia, młode oczy za to pożerały przesuwające się przed niemi krajobrazy, a młoda dusza napawała się nieustającą rozkoszą. Drzewa i pola, wzgórza i doliny, kręte strumienie i ciemne, tajemnicze lasy, wszystko to całkiem nowym urokiem wabiło chłopaka, dotąd w murach miasta zamkniętego, który nieraz gorąco pragnął wydostać się z owego więzienia, złożonego z jednostajnych domów i z ulicznego błota. Kamienica na przedmieściu Montmartre sprawiała mu zawsze wrażenie sennej zmory: oddychać tam nie mógł swobodnie, ani oczu oswoić z tem wszystkiem, co go otaczało. Cóż za niewypowiedzianą uciechą było mu teraz szybko przejeżdżać przez coraz inne miejscowości, widzieć rzeki srebrzące się pod światłem księżyca, słyszeć ryk bydła na łąkach, pianie kogutów po wsiach o wschodzie słońca! A także zatrzymywać się od czasu do czasu przed jakim skromnym zajazdem, aby co zjeść na prędce, bardzo spiesznie, bo kareta pocztowa na króla nawet nie czeka — i tak używać coraz nowych rozrywek przez całą dobę, dopóki nie wysiedli obadwaj u stóp wzgórza, które wieńczyły wieżyczki zamku Pen Hoel.

Nastąpiło potem dla Sebastjana życie osamotnienia i zaniedbania, prawie równającego się temu, jakiego doznał w pięknej willi, którą matka jego zajmowała w Bulońskim lasku. Hrabia wziął do siebie syna dlatego tylko, że mu z tem było dogodniej, nie zaś bynajmniej z rodzicielskiego uczucia. Jakże mógł kochać dziecię, które mu było żyjącem przypomnieniem najsmutniejszej przeszłości? O Koralji tylko myślał, patrząc na chłopaka, mającego przecież wszystkie cechy rodzinne Caradeców: czarne oczy, szerokie ramiona, wzrost wysoki, rysy wyraziste i dumny sposób noszenia głowy.

Rajmund zostawiał synowi zupełną swobodę całodziennej włóczęgi i zaprzątał się nim jak najmniej, w przekonaniu, że spełnił w zupełności swój obowiązek rodzicielski, zamówiwszy do udzielania mu początkowych nauk miejscowego proboszcza, staruszka bardzo zacnego ale niezbyt wykształconego. Ojciec Bressant zgrozą został przejęty, dowiedziawszy się, że w wieku lat jedynastu, Sebastjan ani czytać, ani pisać jeszcze nie umiał; pierwszy zatem rok jego nauk poświęcony został owym podstawom wszelkiej wiedzy, oraz obeznaniu go z katechizmem, który był mu równie obcym. W drugim roku pleban udzielał swemu uczniowi początków łaciny a historję Francji dał mu poznać w ogólnych zarysach. Ale godziny przeznaczone naukom były jak najkrótsze, gdyż Sebastjan znieść nie mógł zamknięcia pomiędzy czterema ścianami. Swoboda życia na otwartem powietrzu odpowiadała wszystkim wrodzonym mu popędom. Jeździł konno, łowił ryby, strzelał i polował z upodobaniem urodzonego sportsmana. Nie mając towarzyszów swojego stanu, wytwarzał sobie przyjaciół pomiędzy wieśniakami, leśniczymi i rybakami. Niejedną noc spędzał gdzieś daleko od domu, pod gołem niebem, oddając się któremu ze swych ulubionych zajęć, i powracał do zamku ukradkiem o świcie, zanim jeszcze służba była tam w ruchu. Rozmawiał chętnie z każdym wędrownym kramarzem, z każdym wieśniakiem powracającym z targu, z każdym żebrakiem, opowiadając o tem wielkiem mieście, zaciekawiającem ich tyle swojemi świetnościami, a które on miał sposobność poznać i serdecznie znienawidzić. Po niedługim czasie znany był wszystkim w okolicy i ogólnie lubiany.

On także, spędziwszy parę lat w Pen Hoel, przywiązał się do tej miejscowości najżywszem uczuciem. Każde tutaj drzewo, każdy kamień znał na pamięć, i królował zarówno nad domownikami w zamku swojego ojca, jak nad wiejską ludnością, pozyskawszy sobie wszystkie serca. Gdyby wypadła była w owym czasie nowa Wandejska wojna, z łatwością byłby w koło siebie Sebastjan zebrał pułk cały. Każdy kochał tego śmiałego, serdecznego i przystojnego chłopaka, każdy — z wyjątkiem jego ojca. Rajmund Caradec nie mógł nigdy przebaczyć swemu synowi, że miał krew matki w żyłach i że z nią był w czasach jej upadku. O tym smutnym okresie życia chłopaka nie bywało nigdy mowy pomiędzy niemi, ale powracał on nieustannie na pamięć ojcu, ilekroć go mimowoli pociągnęła ku Sebastjanowi ujmująca jego powierzchowność, szczerość i szlachetność, o jakiej świadczył wyraz jego twarzy i wzroku. (C. d. n.)

ograniczone pojęcie chłopów, którzy chcieliby nawet podarunków dla swojego kraju, ale regulacji rzek są przeciwni, jeżeli ma ona zostać przeprowadzoną nie w ich kraju.

Agitacja Lienbachera jest wysoce nietaktowną, a tak samo kompromitującą konserwatyzm i katolicyzm, jak owe dzienniki w Rzymie, które z powodu skrajności i szowinistycznego zelotyzmu za wpływem kurji papieskiej zniesione zostały.

Czy się Lienbacherowi powiedzie 16 posłów zbałamucić, nie wiadomo. Lecz jeżeli się nawet jego grupa utworzy, czy może to być dla opozycji powodem do radości? Wie ona o tem, że nie; dla tego chcąc bądź co bądź tryumfować, mięsza ona z sobą i zlewa dwie rzeczy, które wcale nie są identycznemi: prawicę i rząd. Trzebaż znowu przypominać, że rząd nie jest parlamentarnym, nie zależy b e z w a r u n k o w o od prawicy, a dalej, że jeżeliby grupa 16 posłów chciała frondować i strejkować, to zbytek jej głosów nie jest dla rządu wcale dotkliwym, gdyż liczyć on może w danym razie na głosy klubu Coroniniego i na dzikich. Radość zatem *Nowej Pressy*, „że położenie ministerstwa będzie trudniejszem, jeżeli parlamentarne oparcie słabszem, jak poprzednio jest wprost nieuzasadnioną i mylną. Natomiast prawdą jest, że sytuacja prawicy się nie polepszy i akcja parlamentarna będzie uciążliwszą, a jej stosunek do rządu i rządu do niej trudniejszym. Będzie to wynik arytmetyki, wyrażanej przez ludzi ograniczonych pod sterem człowieka nieobliczalnego, jakim jest Lienbacher. Wielka atoli kwestja, czy ks. Liechtenstein pójdzie na lep rabulistyki politycznej. A trafnie określa sprawę *Politik*, mówiąc: „ani o to idzie dzisiaj w Austrji, czy jest rząd konserwatywny, czy liberalny, lecz o to, czy ma być Austrja rządzona przeciw, czy z większością swoich ludów i krajów. Głównem zadaniem państwa jest dzisiaj pojednanie i zadowolenie tej nieniemieckiej większości jego ludów i krajów".

Co to znaczy martwa pora! Przed kilku tygodniami, gdy cesarz niemiecki ciężko jeszcze był chory, donosiliście w telegramach, że powstała myśl ewentualnego zjazdu dwóch, może trzech cesarzy w Czechach, gdzie się odbędą manewra wojskowe, a dokąd osłabionemu cesarzowi niemieckiemu byłoby blisko. Oczywiście, że myśl ta następnie upadła i wiadomo, że albo w Gastein, albo w Ischl dwaj cesarze się zobaczą. Naraz jakieś obskurne pismo odgrzebuje tę rzecz i rozsyła wiadomość o zamierzonym zjeździe w Pilznie czeskiem. Trzeba przecież na martwą porę coś wymyślić.

Wczoraj był w Wiedniu sądny dzień: panika na giełdzie z powodu zaostrzonego podobno sporu anglo-rosyjskiego. Pomijam panikę nie chcę wkraczać na terytorjum mojego kolegi wiedeńskiego. Co do sporu atoli, sądzę, że po doświadczeniach świeżych nie może to ulegać wątpliwości, że czy torysi czy wigowie są teraz u steru, wojna z tąd nie wyniknie, ale Rosja na swojem postawi.

XIX. WALNY ZJAZD

członków Towarzystwa pedagogicznego w Przemyślu.

Trzecie i ostatnie posiedzenie zjazdu odbyło się w sobotę dnia 18. b. m.

Dr. Benoni jako członek zarządu odpowiedział na interpelację co do usunięcia obrazów Tempky'ego dla nauki poglądowej, że poczyniono starania, ażeby w miejsce usuniętych obrazów wprowadzić inne, których treść będzie zaczerpniętą z historji i życia kraju naszego i dodał, że innowacja ta pociągnie za sobą koszta znaczniejsze, a zatem tak rychło w życie wejść nie będzie mogła.

P. prezes zjazdu odczytał telegram morawskiego Towarzystwa nauczycielskiego w Przyrowie z życzeniem „Szczęść Boże." Telegram ten zawierał także ustęp: Przyjaciołom polsko-czeskiej wzajemności zasełamy „do widzenia na Welehradzie." P. prezes objaśnił, że dnia 11. sierpnia odbędzie się w Welehradzie zjazd pedagogów słowiańskich, na który imieniem Towarzystwa galicyjskiego wyjedzie jako delegat dr. Józef Żuliński.

Uchwalono uczcić przez powstanie pamięć zmarłych: Karola Wilda, dr. Tad. Żulińskiego i Józefa Obsta, poczem dano absolutorjum zarządowi za prowadzenie rachunków, zaś osobno wyrażono podziękowanie dr. K. Benoniemu za prowadzenie spraw zarządu.

Następnie uchwalono wznowić petycje w sprawie zastępstw chorych nauczycieli i wynagrodzenia zastępców, dalej w sprawie wynagrodzenia starszych nauczycieli za kierownictwo i w sprawie zaliczek na płacę. Referent dr. Benoni oświadczył dodatkowo, że sprawa uregulowania warunków udzielania nauki religji mojżeszowej jest na dobrej drodze.

Potem zarządzono wybory. Do głosowania przystąpiło z całego zjazdu tylko 150 członków. Prezesem wybrany 144 głosami p. Z. Sawczyński, wiceprezesem zaś dr. Gerstmann 112 głosami.

Zarząd główny uzupełniono nowymi członkami, których wybrano sześciu: pp. Wł. Boberski, Wal. Kowalówka, dr. Z. Samolewicz. Józef Soleski, dr. Wł. Zajączkowski i dr. A. Zgórski— 13 członków pozostało z dawniejszego składu.

Z kolei przyszła sprawa burs dla dzieci nauczycielskich.

Referent p. prof. Ludwik Dziedzicki podaje ciekawą statystykę burs w kraju naszym istniejących. Burs istnieje w Galicji 10, a mianowicie: 1) w Brodach na 20 uczniów; 2) w Brzeżanach na 21 uczniów. Bursa ta ma realność z ogrodem i 5000 kapitału. Ś. p. Jakubowicz zapisał na nią 20,000 złr. i bibljotekę złożoną z 2000 tomów, ale zapis ten nie wszedł jeszcze w życie. W r. b. były wszystkie miejsca zajęte: 7 bezpłatnie, reszta za mierną opłatą; 3) w Jarosławiu na 18 uczni; w r. 1884/5 było ich wyjątkowo 22. Zawiązał się nadto komitet w celu założenia drugiej bursy wyłącznie dla synów naucz., lecz prace jego dopiero zaczęto; 3) w Kołomyi na 7 uczniów. 5) w Krakowie bursa akademicka na 110 uczniów. Zawiązało się prócz tego „Tow. bursy dla synów nauczycieli" i zebrało już 10,000 kapitału; 6) w Przemyślu na 29 uczniów; 8) w Rzeszowie bursa gimn. im. Fr. Dymnickiego na 67 uczniów; 8) w Stanisławowie na 30 uczn., ma dom za 11,000 zł.; 9) w Tarnopolu na 18 uczniów w r. b. Bursa ma dom z ogrodem za 4000 zł.; 10) w Tarnowie na 50 uczniów. We wszystkich wymienionych bursach mogą znaleźć pomieszczenie synowie nauczycielscy częścią bezpłatnie, częścią za bardzo mierną opłatę.

W 5 miejcowościach, a mianowicie w Drohobyczu, Lwowie, N. Sączu, Samborze i Złoczowie czynią się dopiero kroki przygotowawcze do założenia burs. W Drohobyczu uzbierano na ten cel 2698 zł. We Lwowie postanowiło Tow. pomocy naukowej założyć bursę z początkiem r. szkoln. 1885/6.

W Nowym Sączu zakupiono plac budowlany za 2397 zł., a 2715 zł. złożono na procenta (do rozpoczęcia budowy potrzeba 5000). W Samborze zebrano 2000 złr. i złożono w kasie oszczędności.

W Złoczowie zaczęto się krzątać około założenia bursy — w pięciu innych miejscowościach gdzie istnieją szkoły średnie: Bochnia, Jasło, Sanok, Stryj i Wadowice — burs nie ma.

We wszystkich wyżej przytoczonych bursach, liczba uczniów wynosiła 284, a w niej zaledwie 44 synów nauczycieli, czyli blisko 16%. Jeżeliby synowie nauczycieli stanowili istotnie 16% ogólnej liczby młodzieży uczącej się a zmuszonej korzystać z burs, to istniejące odpowiadają już tej potrzebie. Wszakże referent idzie dalej i wnosi ażeby:

Zarząd starał się o zakładanie we wszystkich miejscowościach, gdzie istnieją szkoły średnie, burs wyłącznie dla dzieci nauczycieli ludowych — tylko gdzie założenie takiej bursy nie będzie możliwem, lub nie potrzebnem, z powodu że tam istnieje już bursa, tam starać się będzie o umieszczenie dzieci nauczycieli ludowych w bursie istniejącej bezpłatnie lub za najniższą opłatą. Fundusze na to mają być zbierane z dobrowolnych składek, z odczytów, z pewnego procentu zysku z wydawnictw towarzystwa, wreszcie z ogólnego źródła subwencyj tak krajowych i powiatowych jak prywatnych instytucyj.

Wywiązała się szersza dyskusja nad tem przedłożeniem. Rezultatem było jego przyjęcie w całej osnowie.

Na tem zakończono obrady — odsełając nie załatwione wnioski do zarządu — z wyjątkiem jednego wniosku p. Gluca (nauczyciela z nowotarskiego), który domagał się koniecznie, ażeby w stanie nauczycielskim młodszym zaprowadzony był celibat, i aby każdy nauczyciel trwał w nim dopóty, dopóki nie uzyska przynajmniej 600 zł. rocznej płacy. Wniosek ten powitano ogólną wesołością.

Prezes p. Sawczyński zamknął zjazd o godzinie 1. z południa. Ponieważ żadne z miast galicyjskich nie ofiarowało się z zaproszeniem pp. pedagogów na przyszły zjazd do siebie i mimo, że w dwóch miastach, a to w Jarosławiu i Rzeszowie, w ogóle jeszcze nie było takiego zjazdu, miasta te zachowały się także z stosowną rezerwą, przeto zjazd przyszły odbędzie się prawdopodobnie we Lwowie.

* * *

Gdyby nam kazano zestawić bilans istotnych korzyści dla szkolnictwa ludowego jakie zjazd tegoroczny przyniósł wyznać musimy, że byliśmy w nielada kłopocie. My zapytamy tylko jaka kwestja istotna rdzenna, naszego szkolnictwa dotycząca, na tym zjeździe poruszoną była? Z wyjątkiem mniejszej wagi kwestji map Tempskyego — żadna! Czy podniesiono jaką nową ideę, wskazano na jakie ulepszenia metodyczne, podzielono się jaką szczęśliwą myślą?... Niestety! Niezawodnie, że radzenie nauczycieli o nauczycielach, o poprawienie ich losu, o tem wszystkiem co dotyczy ich osoby wyłącznie, ma pewien związek, niekiedy nawet znaczny (ale wypadek ten zależy już wyłącznie od indywidualności nauczyciela) z kwestją podniesienia szkolnictwa — ale czy *to* dla ogółu zastosować można; czy zdobycie ewentualne lepszych warunków wszędzie wywoła jednakowy skutek, o tem sądu wydawać bez ścisłych danych nikt się nie ośmieli podobno. Wobec warunków w jakich kraj się znajduje, zdobycie polepszeń, o których mowa była na zjeździe, w tej chwili jest bardzo a bardzo problematyczne. Jestto niestety pewnik smutny, ale wszystkim wiadomy. Jeżeli tedy wobec niego obradowano trzy dni o tem, czego zdobyć się nie da — zachodzi pytanie, czy nie lepiej było, przy poniesieniu znacznych kosztów pieniężnych i czasu zająć się kwestjami dotyczącemi s z k o ł y?

MAŁY FELJETON.

Podczas kanikuły.

Paryż w lipcu.

Stolica nadsekwańska opróżnia się już na dobre. Pobyt na wsi jest dziś niezbędnym dla każdego, kto dba o cześć rodu i swą własną reputacją. Zwyczajem dawnym, arystokracja spędza tę piękną porę roku w zaciszy swych zamków. Nic więc dziwnego, że dzisiaj lada każdy, za jej zdążając przykładem, chce kanikułę przebyć w willi. Moda ta datuje się od czasów restauracji i możnaby wykazać rozmaite etapy jej pochodu. Naprzód chwyciła się przeważnie okolic Paryża, tak iż nadsekwański „bourgeois" tuż prawie pod murami stolicy zakładał swą willę, podczas gdy tylko bardzo zamożni posuwali się dalej. Nawet dzisiaj kupiec, który czasowo porzucił swe zajęcie, dochował wierności willom w Asnières lub Nogent, dokąd z największą w świecie obojętnością sprowadza z Paryża — nabiał i jaja. Co się tyczy Paryżanów, którzy wywędrowali o kilkanaście kroków dalej, i dumni są z tego, iż „wynaleźli" Bougival lub St.-Germain, tych potęga szyku coraz to w dalsze wygania strony. Ach, bo w pobliżu stolicy natłok za wielki i zbyt różnorodny i prawie w powietrzu czuć, że to atmosfera kapeluszników, czy też krawców. Okolice Paryża! Kto w nich osiądzie wystawia sobie świadectwo niewykształconego gustu. Pomieszkanie wiejskie bez sąsiedztwa — to dopiero „wsią" nazwać się godzi.

„Prawdziwa wieś"! Co za niebezpieczna rafa dla „prawdziwego Paryżanina"! Nie łatwo to zerwać z nawyczkami całego życia. Pierwszy dzień jeszcze ujdzie, zwłaszcza, gdy się przybyło w samą porę obiadową. Wstawszy od stołu można usiąść z rodziną na terasie i swobodnie wypoczywać; przy czarnej kawie wcale nieźle wydaje się śpiew słowika; nawet kiedy wieczorna rosa zwilży plecy, jest to do pewnego stopnia przyjemnem. Paryżanin pod wpływem nowych wrażeń doznaje dziwnego uczucia i zasypia tego dnia niemal — poetą.

Wieczorem nazajutrz jeszcze nie zatracił się u niego ów poetyczny nastrój, ale terasa z widokiem na łąki i spiew słowika i wieczorna rosa przestają go bawić, bo zna je już od dwudziestu czterech godzin, jak wieczność długich. Mówił z ludźmi należącymi do służby zamkowej, jako też z mieszkańcami wsi i wcale się mu nie podobali. Z wieśniakiem nie tak łatwo można rozmawiać jak z dorożkarzem, lub kelnerem paryskiej restauracji. Tak np. chciał u niego wczoraj ogrodnik zasięgnąć rady względem całej litanji nieznanych roślin; następnie rozprawiał z mularzem, a na każdym kroku jego paryską próżność mroziła ta wieśniacza pewność siebie, z jaką cieszono się, iż tak światły pan w wielu rzeczach niedoświadczony, został pobity przez chłopski rozum.

Tak więc już trzeciego dnia doznaje mieszczuch przykrości i wcale na łonie przyrody nie czuje się szczęśliwym. A jeszcze ta przerażająca cisza dokoła! Co za męka dla niego, który przywykł do paryskiej wrzawy. Nie słysząc w nocy pod swem oknem turkotu kół, nie może zasnąć i przekonywa się, że dla człowieka, co zżył się z ciągłym hałasem, nic bardziej nie ma przerażającego nad ciszę i spokój. Godziny mkną tak powoli, tak posępnie; co tu z całym dniem począć? Czy ma ciągle przez te same aleje przechadzać się, czy też siedzieć na terasie, czy wyjechać na spacer? Wyjechać? Ale po co? Czy spotka tam choćby jedną elegancką damę? A partja wiska? Ba, gdyby był partner! — „Towarzystwa, towarzystwa!" Oto pełen rozpaczy okrzyk, dobywający się z piersi każdego Paryżanina, który niedawno tak gorąco pragnął „wsi bez sąsiedztwa!" A dzisiaj!... Czegożby on nie dał, by mieć sąsiada!? Więc postanawia zaprosić gości i wysyła listy do pozostałych w Paryżu przyjaciół. Jedzie osobiście naprzeciw nich do najbliższej stacji kolejowej; a z jakąż tęsknotą patrzy na każdy pociąg dążący w stronę Paryża! Miłaż to chwila, gdy wreszcie ujrzał wysiadających z wagonu; zaprawdę, nigdy jeszcze tak serdecznie nie ściskał swych gości!

Znałem Paryżanina, który po krótkim pobycie na wsi swe bakoliczne życzenia tak sformułował:

— „Powinno istnieć miasto wil, w którem możnaby z przyjaciółmi i przyjaciółkami przepędzić dnie kanikuły. Musiałyby tam być także kawiarnie i gazowe oświetlenie, aby przecież bez trwogi można było powrócić do domu z teatru, lub z wizyty.

Aleź takie miasto wil istnieje i wcale przyzwoite nosi miano; jest niem Paryż.

Nie brak zresztą Paryżanów, którzy młodość spędzili na wsi. Ci nigdy całkowicie nie oddawali się paryskiemu życiu, a niechęć, jaką żywią do tych kamiennych więzień bywa niekiedy tak gwałtowną, że uważają za największe szczęście, gdy mogą pospieszyć na „wieś bez sąsiedztwa", oddechać świeżem powietrzem łąk i lasów, lub poetyzować przy szmerze ruczaju. Doprawdy, tylko ci pieśniarze, co za młodu urok przyrody poznali w bezpośredniem z nią zetknięciu mogą godnie go opiewać. Beranger wsi prawie nie znał; Musset łąki nie widział i znał tylko trawę, jaka gdzieniegdzie porastała na mniej uczęszczanych chodnikach, a jeśli kiedy wieś opiewa, to czuć, że służy ona tylko za ramę dla obrazu ubóstwionej kobiety, tak samo, jak księżyc zdaje się u niego tylko po to świecić, aby poeta mógł podziwiać śnieżne ramiona tulącej go do siebie kochanki.

KRONIKA.

Najjaśniejszy Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Wierzbiany w powiecie jaworowskim na wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogę w kwocie 300 zł.

Ministerstwo odmówiło prośbie gminy miasta Tarnopola *o przeistoczenie* tamtejszej niższej szkoły realnej na państwową szkołę przemysłową; tudzież prośbie gminy miasta Lwowa o założenie takiej szkoły.

Radzca dworu Sochor, jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika, ma podobno niebawem zostać wyniesiony do godności para Austrji. Przynajmniej taka pogłoska obiega w politycznych sferach wiedeńskich, a notuje ją dzisiejsza *Wiener Allg. Ztg.*

Z uniwersytetu. Pan Herman Schwarz, rodem z Tarnowa, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Ze sportu. Trzeciego dnia gonitw w Moskwie, konie polskich hodowców czterokrotnie odniosły zwycięstwo.

Pierwszą nagrodę „Trzechgórną" *oaks*, 2.700 rubli (bieg 2 wiorsty 133 sążnie) wzięła „Princesse" p. L. Kronenberga.

W drugim biegu cztery wiorsty z łatwością przebyła w m. 5 sek. 38 „Fine Mouche" p. L. Grabowskiego, biorąc nagrodę pierwszą rs. 1.800; drugą nagrodę rs. 500 dostał „Taille Vent" hr. A. Potockiego, „Eol" Nieroda był trzecim.

O nagrodę imienia ks. Dołgorukowa był bieg trzeci.

Z największą łatwością w m. 2 sek. 27 stanęła pierwszą „Francesca" hr. Krasińskiego, z nagrodą rs. 980, do tego kubek i medal dla hodowcy, druga nagroda rs. 270 przypadła w udziale „Chrobremu" p. Dorożyńskiego.

„Anna Mazowiecka" L. Grabowskiego była przedostatnią w nagrodzie zachęty, zaś w *handicapie* „Gonzalo" p. Dorożyńskiego przybył drugim z nagrodą rs. 173, „Armagnac" p. A. Wotowskiego trzeci.

W gonitwie panów zwyciężyła z łatwością „Iskra" Augusta hr. Potockiego; premium wyniosło rs. 273.

We czwartek, w czwarty dzień wyścigów letnich „Highland" wziął nagrodę jakowlewską 2.000 rubli, zaś w *handicapie* wygrał „Armagnac" p. Wotowskiego.

Stanisław Hertz, b. kasjer banku polskiego w Warszawie, który zeszłego wtorku targnął się na własne życie, umarł w sobotę.

W gimnazjum żeńskiem w Kamieńcu pierwszy złoty medal za ukończenie nauk otrzymała Polka, panna Zofja Drechslerówna; dyplomy uzyskało 5 Polek.

Kanonizacja. „Congregazione dei Riti" w Rzymie zbierze się dnia jutrzejszego, 21. b. m. na pełne posiedzenie, ażeby w obecności Ojca św. rozstrzygnąć sprawę kanonizacji siostry Józefy Marji di Sant Anese. Znaną jest ona bardziej pod nazwiskiem Ines di Beninganim, była siostrą zakonu Augustynek bosych; umarła dnia 21. stycznia 1696 w Beninganim pod Walencją w Hiszpanji

Z Izby sądowej. P. dr. Dąbczański, adwokat krajowy, niegdyś radzca byłego sądu karnego we Lwowie, wydał był broszurę p. t. „Wyjaśnienie sprawy ruskiej" w r. 1848, kiedy na gruncie tutejszym pojawiły się pierwsze zaczątki tak zwanej kwestji ruskiej — a zdania najrozmaitsze z jednego i drugiego obozu występowały z całą siłą pierwszego impetu. To też i w broszurze owej autor wykazał był wiele ciemnych stron w ówczesnem postępowaniu ludzi powołanych do przodowania narodowi ruskiemu. Broszura pojawiła się — władze ówczesne nie znalazły w niej nic nagannego, nie skonfiskowały jej, a jeno w skutek deputacji kilku wybitniejszych przedstawicieli narodowości ruskiej, wysłanych do Wiednia, wywarło taki nacisk na autora, że z posady radzcy sądowego ustąpić musiał. Minęło lat wiele—kwestja ruska przeszła najrozmaitsze fazy rozwoju i dziś już stoi w zupełnie innem świetle przed nami. P. dr. Dąbczański nie w zamiarze wyświetlenia jej, a tylko dla przyjemności obszernego koła znajomych swoich, zarządził ponowny po latach blisko 40 nakład tej broszury w niewielu egzemplarzach. Mimo więc, że twierdzenia w broszurze tej zawarte, odnoszą się do stanu duchowieństwa ruskiego takiego, jakim ono było w epoce przed r. 1848 — upatrzyła w nich c. k. Prokuratorja państwa zbrodnię z §. 305 u. k. (podburzanie do nienawiści) i zarządziła konfiskatę ponownego nakładu owej broszury. Ponieważ autor sprzeciwił się konfiskacie, przyszło do rozprawy ustnej, która się odbyła w sobotę, w tutejszym sądzie karnym przed trybunałem wyrokującym, któremu przewodniczył p. radzca Hołyński. Po przeprowadzonej rozprawie, której treści merytorycznej oczywiście reprodukować nie możemy, zwłaszcza w obec wyroku jaki zapadł — trybunał konfiskatę zatwierdził zupełnie. Autor zastrzegł sobie prawo odwołania się do sądu wyższego.

Czy to możliwe? Jeden z mniejszych dzienników lwowskich utrzymuje, jakoby odebrał telegram własny z Tryestu, a w tym telegramie znów utrzymuje, jakoby w sycylijskiej miejscowości Riposta podczas festynu dwieście osób otruło się... lodami. U nas we Lwowie codziennie daleko więcej ludzi konsumuje lody, które są niezawodnie o wiele więcej zdolne do wywołania objawów otrucia, niż jakiekolwiek inne lody na całym świecie, a jednak tak gwałtowne skutki nie następują. Wszelako na każdy wypadek — czy wiadomość owa okaże się zmyśloną, czy też prawdziwą — panowie cukiernicy lwowscy powinni wziąć ją sobie do serca, poprawić się, a na napisach ogłaszających lody wypisać:

„Tu nie ma już lodów à la Riposta!"

Mierzwiński nabył w Warszawie dom w alejach Jerozolimskich za cenę 205.000 rs.

Resursa urzędnicza urządza trzecią z rzędu przechadzkę we środę (22. b. m.) do znanego z uroczego położenia ogrodu niegdyś Grunda, a oddalonego od miejsca ostatniej zabawy, to jest Pasiek, o 20 minut drogi

Wydział uprasza szanownych członków, ażeby w dniu przechadki punktualnie o godzinie szóstej po południu wraz z rodzinami na Pohulankę przybyć raczyli, zkąd zebrane towarzystwo wyruszy drogą leśną na miejsce zabawy.

W poprzedniej przechadzce do Pasiek, która się odbyła mimo niepewnej pogody, wzięło udział około czterdziestu osób. Ochocza zabawa przeciągnęła się do pół do dziesiątej.

Międzynarodowy kongres telegraficzny odbędzie się w Berlinie w połowie sierpnia. — Posiedzenia odbywać się będą w dużej sali konferencyjnej głównego urzędu pocztowego przy ulicy Lipskiej.

Losowanie z fundacji ś. p. Łodzia Ponińskiego dla czeladników rzemieślniczych odbyło się wczoraj. Los na 852 złr. wyciągnął krawiec Maciej Zieliński; los na 710 złr. kamieniarz Michał Bębnowicz, los na 568 złr. piekarz Kazimierz Ponurski — wreszcie los na 426 złr. Ignacy Tyndyg, szewc.

Agitatora moskalofilskiego, Drohomireckiego, zasądził sąd przemyski na dwa miesiące więzienia.

Zmiana wyznania. Podaliśmy niedawno temu wiadomość, że w parafji odolanowskiej przeszła z protestantyzmu na katolicyzm Barbara Rostalska. Dziś dochodzą ztamtąd dalsze wiadomości, charakteryzujące zaciekłość, z jaką z przeciwnej strony na sprawę tę patrzą. „Jak wielkie — piszą — fakt ten wywarł pomiędzy Ewangielikami rozdrażnienie, dowodzi okoliczność, że gdy obietnica wolnego pomieszkania i 60 marek podarunku, a później szyderstwa, groźby i czynne sponiewieranie nie odwiodły Barbary od powziętego zamiaru, to gdy zażądała potrzebnej jej do zamążpójścia (wychodzi za mąż za Polaka-katolika) metryki, odebrała odmowną odpowiedź rzekomo, że i ojciec musi poświadczyć swą zgodę z żądaniem córki. Stawił się więc ojciec; lecz i wtenczas nie wydał pastor żądanej metryki. Nie chcąc się narazić na nowe uwagi p. pastora, poproszono jednego z obywateli, aby w imieniu interesentów żądanie ponowił. Kiedy i ten krok był daremny — udano się z zażaleniem do rejencji. Dotąd nie otrzymano odpowiedzi."

We Florencji zmarła nagle d. 11-go b. m. 66-letnia staruszka, margrabina Izabella z Poniatowskich Picoletti. Margrabina jadąc ulica miała wypadek, Konie jej powozu rozbiegały się i wywróciły powóz. Staruszkę znaleziono bezprzytomną, ale nie porunioną. Widocznie przestrach spowodował śmierć.

Zmarła pochodziła z rodziny króla Stanisława Augusta i ks. Józefa. Pozostawiła czworo dzieci, a mianowicie z pierwszego małżeństwa syna hr. Benavoglio d'Aragon, z drugiego związku z margrabią Ricci dwie córki hr. Colonna-Walewską i margrabinę Tolomei, z trzeciego zaś małżeństwa z margrabią Piccofeti syna Filipa.

Pożar. Wczoraj przed godziną 6. wieczorem wybuchł w stajni obok magazynu młyna parowego p. Domsa (ul. Janowska l. 52) ogień wskutek nieostrożności parobka Jędrzeja Dydyczyniskiego, który pozostawił niedopaloną fajkę w stajni. Straże ogniowe rychło na miejsce wypadku przybywczy, zlokalizowały ogień, który mógł był przybrać groźne rozmiary. Spłonęła tylko jedna stajnia i w niej spaliło się sześć koni, których już wyprowadzić nie było można.

W sprawie Rogozińskiego pisze *Dziennik Poznański*: Wiadomo, że okólnik sekretny wychodzić ma z powiatu sztumskiego, a pod nim podpisany landrat Nespel czy też Nessel. (Rzeczywiste nazwisko brzmi Wessel. Przyp. Red.). Zapewne i inni landraci takie okólniki powysyłali.

Z Księstwa. Obecnie znajduje się w obydwóch archidjecezjach w Poznańskiem osieroconych parafij 194 z 337.000 dusz, pozbawionych zaś księży zupełnie jest parafij 151 z 200.000 dusz.

W Warszawie umarła ś. p. Zofja Łaska w 19 roku życia. Pisywała ona do dzienników pod pseudonimem Zofji z Nowosiołki. Jej nowela „W imię pracy" zwróciła na siebie uwagę krytyki.

Ze sztuki. — *Allgemeine Kunst-Chronik* w jednym z ostatnich swych numerów, czyni nader pochlebną wzmiankę o p. Bronisławie Holtzu, artyście-rzeźbiarzu a naszym ziomku. Mianowicie, specjalny ten organ zaznacza, że głowa mężczyzny, modelowana przez p. Holtza, a wystawiona na wiedeńskiej wystawie sztuk pięknych, zwróciła powszechną uwagę i wprawia w zachwyt wszystkich prawdziwych znawców, jako dzieło rzeczywistego i pełnego — wielkich na przyszłość nadziei — talentu.

W Warszawie otwarto w tych dniach nową szkołę rzemiosł dla kobiet pod kierownictwem pani Aleksandry Korycińskiej. Wykład w szkole obejmie: krój sukien i bielizny, szycie, pończosznictwo i rękawicznictwo, szewstwo, koronkarstwo, szmuklerstwo, fryzjerstwo, haft, roboty ręczne, koszykarstwo, kwiaty sztuczne, rzeźbiarstwo, drzeworytnictwo, malarstwo na porcelanie i atłasie, heljominiatury, introligatorstwo, gospodarstwo domowe, ogrodnictwo, przędzenie jedwabiu, metalorytnictwo, tokarstwo, retuszerję, zegarmistrzowstwo itd.

Personal nauczyciel. składać się ma z trzydziestu przeszło osób.

W Berlinie jubiler Nowicki wyciągnął drut platynowy tak cienki, że gołem okiem dostrzedz go niepodobna. Cesarz Wilhelm przyglądał się temu wyrobowi przez mikroskop. Nowicki przygotował ów drut podobno w laboratorjach amerykańskich. Dotąd pracował on stale w Brooklynie.

Nawrócenie. W Czechach przeszły dwie damy ze znakomitszych rodzin saskich — pani de Massow, literatka, i panna Zeschau — w kaplicy lutomierzyckiej na łono Kościoła katolickiego i otrzymały sakrament bierzmowania.

Obie te panie słynęły w kołach protestanckich z dobroczynności, okazywanej ubogim, sierotom i chorym. — Przodkowie panny Zeschau już w samym początku reformacji byli gorliwymi zwolennikami nauki Lutra.

Z wycieczki do Zimnejwody. Otrzymujemy pismo następujące:

Zachęcony reklamami dzienników, udałem się wczoraj do Zimnejwody, i wyznam otwarcie, żem wrócił niezbudowany. Wprawdzie jest lasek przyjemny, powietrze świeże i pełne żywicznej woni... ale też i na tem koniec. To, co zrobiła natura, jest dobre; to zaś wszystko, co zrobili ludzie, wymaga stanowczej naprawy, jeżeli Zimnawoda ma się stać miejscem spacerowem dla spragnionych świeżego powietrza mieszkańców stolicy.

Przedewszystkiem potrzeba koniecznie pomyśleć o jakiejś przyzwoitej restauracji, gdzieby po ludzku można zaspokoić głód, budzący się z podwójną siłą na świeżem powietrzu. — Restauracje w Zimnejwodzie utrzymuje jakiś izraelita; ale to nie przemawia jeszcze przeciw niemu, bo i na głównym dworcu trzyma restaurację izraelita, a przecież należy ona do najlepszych we Lwowie; lecz ten restaurator w Zimnejwodzie musi zapewne nie mieć ani zasobów finansowych, ani odpowiedniego fachowego wykształcenia. Nic u niego dostać nie można. chociaż spisy potraw, zawieszone na słupach, wystarczyłyby do ułożenia *menu* lukullusowej uczty. Dość powiedzieć, że np. nie ma ani podśmietania, ani mleka ma jeno ciepłe piwo, podawane w brudnych szklankach przez brudnych żydziaków, chleb z masłem i... rzepę! Starego sera kawałek, parę salcesonów i jakaś okropna kiełbasa ubierają jego bufet.

A propos owego spisu potraw zanotować wypada nowy polski wyraz, stworzony przez dowcipnego restauratora. Są to s z a n ż u l e! O konia z rzędem można iść w zakład, że nikt się nie domyśli, co to znaczy. Więc rozwiążemy zagadkę; jestto „Saint-Julien" (wino bordoskie).

Posilić się tedy w Zimnejwodzie niepodobna. Niepodobna też uważać, żeby dyrekcja kolei Karola Ludwika działała w dobrze zrozumianym swym własnym interesie, nakładając naprzód tak wysoką cenę na bilety spacerowe, a następnie zmuszając publiczność do siedzenia w Zimnejwodzie aż do godz. 9., kiedy powietrze jest już wilgotne, chłodne, i kiedy każdy zgłodniały pragnąłby co rychlej wrócić do Lwowa. Wczoraj np. zajechał pociąg przed dworzec w Zimnejwodzie o godzinie pół do ósmej. Wszystka publiczność pospieszyła natychmiast schronić się do ciepłych wagonów i do godziny 8. minut 57 siedziała w nich zamknięta, czekając chwili, kiedy dano sygnał do odjazdu.

Zapewne nikt nie przypuszcza, żeby takie siedzenie w wagonach należało do wycieczkowych przyjemności. A uniknąć tego łatwo — naznaczyć odjazd o wiele wcześniej.

Z powiatu żydaczowskiego donoszą, że pani Konstancja Winogrodzka, właścicielka dóbr w powiecie zbarazkim, nabyła dobra Izyderówkę i Salatynę, niegdyś rodzinną własność nieodżałowanej pamięci Aleksandra hr. Dzieduszyckiego, dla swojej wnuczki a synowej śp. Aleksandra, Edmundowej hr. Dzieduszyckiej.

Eldorado astrologów. W Afganistanie — jak donoszą dzienniki indyjskie — żyje blisko 150 astrologów; z tych w samym Kabulu 21. Pięciu jest wyłącznie na usługi emira i ciągle się zmieniają, gdyż emir lub jego rodzina muszą co chwila zapytywać gwiazdy. Zresztą astrologowie Afganistanu są także czemś w rodzaju sekretarzy bożka Hymena i muszą wyczytywać z gwiazd, czy narzeczeni będą szczęśliwi czy też nie. — Przy ucztach weselnych przeto zajmują miejsce honorowe; ale jeśli małżeństwo nie jest szczęśliwe, wtedy biorą straszne baty.

Cesarz birmański wysłał do Europy poselstwo, mające na celu zbadanie urządzeń społecznych, przemysłu i rolnictwa europejskiego. Bawi one obecnie w Paryżu, poczem zwiedzi Anglję i Niemcy. Panowie posłowie, w liczbie trzech, są bardzo oryginalni, jeden atoli odznacza się szczególnie trudnem do wymówienia nazwiskiem, które brzmi: Thay-Ney-Mio-Nin-Din-Naja-Tan-Dan-Zin-Min. Właściciel tego nazwiska jest pierwszym sekretarzem stanu. Drugi pan nazywa się Sayo-Daw-Geey i zajmuje w Birmie stanowisko równające się randze europejskiego ministra; trzeci, Mung-Khan, jest młodym arystokratą birmańskim.

Piękne malowania akwarelą na białej materji, prawdziwe cacka, niektóre dosyć znacznych rozmiarów, ofiarowała jedna z Warszawianek, o której tego rodzaju pracach nieraz już bardzo pochlebnie odzywały się pisma warszawskie, na rzecz budowy kościoła w Krynicy.

Podobno starają się w Warszawie zebrać więcej ręcznych prac kobiet, aby je spieniężyć i w ten sposób przysporzyć funduszu na kościół w Krynicy. Myśl to bardzo piękna i prawdopodobnie znajdzie gorące poparcie.

Strzelanie do koni. W wojskowej szkole w Szpandawie pod Berlinem strzelają obecnie i do koni. — Przeznaczone na to zwierzęta, zanim w nie pocisk ugodzi, podlegają poprzednio chloroformowaniu; potem dopiero znawcy oglądają zadane im rany itd. Tym sposobem przekonywują się oficerowie o sile strzału, głębokości rany itd.

Oprawca zakupuje konie do pracy niezdatne, a po strzelaniu zabiera zabite, ażeby je zużytkować.

Ludożerca. Z Medjolanu telegrafują do *Tagblattu*: W miejscowości San Dona na granicy tyrolskiej znikały od dłuższego czasu małe dzieci bez wieści. Dnia 17. b. m. przychwytano rabusia owych dzieci, który wyznał, że dla braku innego pożywienia, chwytał ten drobiazg i nim się żywił. Okrutny ten morderca ma być rodem z Tyrolu. Uwięziono go natychmiast. W więzieniu dostał pomięszania zmysłów.

Koniec świata. Pomiędzy starowiercami w Rosji, a zwłaszcza w Petersburgu rozpowszechniło się, nie wiedzieć zkąd, przekonanie, że świat się skończy w tym roku. Przesąd tak się rozszerzył i zakorzenił, że — jak donoszą *Nowosti* — wielu zamożniejszych starowierców posprzedawało mienie, pieniądze rozdało ubogim, a teraz sami chodzą po żebraninie za pokutę, w oczekiwaniu końca świata.

(=) **Kraków** 19. lipca. *(Koresp. Przegl.)*. Piękna pogoda sprzyjała dzisiaj wycieczkom za miasto; to też Kraków od południa jakby wyludniony. Nie przeszkadza to wszakże, że na wieczór będzie w teatrze ścisk, dla dwóch względów, raz, że to benefisowe przedstawienie panny Elly Russel, która występami swojemi gościnnemi zjednała sobie ogólną sympatję, a powtóre dla tego, że współudział w przedstawieniu „Łucji z Lammermooru" weźmie pierwszy dzisiaj tenorzysta opery warszawskiej p. Myszuga.

— Dzisiaj o godzinie 9. rano nastąpiło otwarcie i poświęcenie „letniej gimnastyki" Towarzystwa gim. „Sokół." Zakład ten mieści się przy moście Zwierzynieckim pod l. 1 przy placu „Latarnia." Salwy rakiet oznajmiły szerszej publiczności instalację Zakładu Towarzystwa — któremu życzymy trwalszego od błysku rakiety powodzenia.

— Na Uniwersytecie tutejszym uzyskali wczoraj pp. Łan Gęślaka, rodem z Kempanowa i Józef Zawadziński, rodem z Nowej Wsi narodowej w W. Ks. Krakowskiem, stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

— Operetka wasza wyjeżdża z końcem tego miesiąca do Lwowa z powrotem.

ROZMAITOŚCI.

— **Kobiety w prawodawstwie angielskim.** P. John Lemoine, znawca stosunków angielskich, który się bacznie zajmuje sprawami współczesnemi w Anglji, podaje w *Journal des Debats* następującą zajmującą historję ponownego wyboru lorda Churchill w Woodstock.

„Wybory w Anglji — pisze p. Lemoine — nie są w dzisiejszych czasach tak burzliwe, jak były niegdyś: zdarzają się jednak i wyjątkowe, wyróżniające się wśród jednostajności jaskrawemi szczegółami. Takim bym wybór w Woodstocku, gdzie lord Churchill przeszedł większością 100 głosów. Lorda Churchill zatrzymały w Londynie czynności urzędowe, a kampanię wyborczą prowadziła jego młoda żona, urodzona Amerykanka.

„Woodstock, miejscowość znana wszystkim czytelnikom powieści Walter Scotta, leży w sąsiedztwie Blenheimu, zamku przodków książąt Marlborough. Lord Randolph Churchill jest bratem obecnego księcia, który jeszcze przed rokiem był margrabią Blandford i w skończonym niedawno procesie został mocno skompromitowany. Lord Randolph nie był pewny szczerego poparcia swego książęcego brata i wysłał do Woodstock swoję młodą żonę. Pani ta odbywała codziennie podróże w otwartym powozie przez miasto i w okolicy, a wkońcu udało się jej przełamać upór szwagra, zniewolić go do przeniesienia się do Londynu i wyjednać sobie na usługi cały zamek ze służbą i licznym aparatem pociągowym dla rozjazdów po okolicy. Podróże takie odgrywają ważną rolę w wyborach angielskich. One bowiem umożliwiają dostawienie wyborców na miejsce wyboru i zaopatrywanie ich we wszelkie potrzeby. Przyczynia się do tego dobrodziejstwo tajnego głosowania. Wyborca może przyjąć podwodę swego przeciwnika, przybyć na miejsce głosowania, a jednak głosować na innego kandydata.

Co kraj, to obyczaj! Płaczcie, bracia moi! — pisze p. Lemoine. — Senat francuski kasuje wybór porządnego senatora z Bretanji za to, że okazał się grzecznym względem wyborców; w Anglji inaczej: tu interwenjuje nawet płeć piękna.

Młoda bohaterka zwycięskich wyborów w Woodstock miała świetne przykłady w historji. W czasach Foxa wybory trwały nieraz dwa tygodnie i miesiąc. Kampanja wyborcza w Westminster w roku 1804. stała się legendą, gdyż najpierwsza ówczesna piękność Anglji, księżna Devonshire, odegrała w niej także rolę epickiej bohaterki. Ona to głównie przyczyniła się do wyboru Foxa w Londynie. Walka toczyła się pięć dni, a sławna piękność przez cały ten czas nie opuszczała odkrytego powozu, uganiając po ulicach Londynu, z kapeluszem na głowie, zdobnym w kokardy z nazwiskiem „Fox". Wstępowała do handlów i wszędzie czarowała wyborców swoim urokiem. Węglarz pewien palnął jej taki komplement: „Od twoich oczu, pani, chciałbym zawsze zapalać fajkę." Pewien rzeźnik za głos swój żądał pozwolenia pocałowania jej ust, i zgodziła się na to. Natchnieni poeci wypisali na jej cześć 130 sonetów, które wyszły w osobnej książce.

Czasy te minęły. Lady Randolph Churchill nie była zniewolona do tak wielkich usług, jak jej dostojna poprzedniczka. Po ogłoszeniu wyniku wyboru wstąpiła tylko na trybunę i oświadczyła wśród oklasków: „Nie chcę mieć długiej mowy, ale dziękuję wam z głębi serca!"

Mąż zaś jej nadesłał do niej z Londynu następującą depeszę: „Tobie zawdzięczam to świetne zwycięstwo!"

— **Historyk Norgete** wydał monografję o królu Herodzie, celem zrehabilitowania go. Twierdzi autor, że gładząc niemowlęta żydowskie już wówczas przewidywał przyszłą ich szkodliwość dla ludzkości. Znany antisemita Stocker przetłumaczył tę pracę na niemiecki.

— **Róże wszechkolorowe.** Pewien właściciel willi w okolicy Paryża zbiera kolekcję róż rozmaitych gatunków. Kolekcja ta wzbudza podziw ogólny. Niedawno wszakże jeden z jego gości zarzucił mu, iż w kolekcji brakuje róż zielonej i błękitnej. Zbieracz uczuł się dotknięty w swej miłości własnej i odparł, że takie róże nie istnieją wcale. Owszem, rzekł amator. Wywiązała się gorąca sprzeczka, która — jak opowiada Henryk de Parville, fejletonista naukowy paryskich *Debatów* — byłaby przybrała charakter o wiele groźniejszy, gdyby w tej chwili nie zadzwoniono — na obiad...

W tydzień później kolektant róż zbudziwszy się z rana, ogromnie się zdziwił, gdy mu służący wniósł przysłany z miasta bukiet z róż błękitnych i zielonych. Ale zdziwienie jego doszło do powątpiewania w własne zmysły, gdy zszedłszy do ogrodu zobaczył swoje gazony ubrane w róże najekscentryczniejszych kolorów. On, który znał doskonale każdy krzew, zobaczył, że prawie wszystkie róże kolor swój pierwotny zmieniły — jakby za skinieniem czarodziejskiej różczki.

Czarodziejką była chemia!

Kwiat uszczknięty, przeznaczony do bukietu wkłada się do naczynia zawierającego nieco węglanu potasu, zmywa się prędko wodą czystą dla zapobieżenia zwiędnięciu, w końcu zanurza się w roztworze farbki błękitnej w wodzie destylowanej lub deszczowej. Po kąpieli w tej farbce, nazwanej błękitem świetlanym, róża biała wychodzi z niej zupełnie niebieską. Tak samo ma się rzecz z różą po użyciu farbki zielonej. Za zmniejszeniem dozy potasu farba nie chwyta równomiernie na wszystkich miejscach i kwiat wychodzi centkowany. Często róże te jednokolorowe lub pstrokate otrzymują po brzegu szeroki pas zabarwiony ciemniej z odbłyskiem świecącym. Jeśli zabarwimy pączek, wtedy róża doszedłszy do pełnego rozwoju przedstawi się szczególnie: brzegi listków będą błękitne a środek biały. Że one sztucznie zabarwione tego nieświadomy proceduru nie pozna; konserwują się tak długo jak róże naturalne i zachowują woń w pełnej sile.

W celu zabarwienia róż nie zerwanych wystarczy wczesnym rankiem nim słońce wejdzie obsypać kwiaty barwnikami. Rosa barwnik rozpuści i róże w kilka godzin otrzymają najrozmaitsze barwy.

Oto — kończy fejletonista — sposób przebierania kwiatów. Zabarwić bukiet, to jeszcze zrozumiałe — ale cały ogród przebrać?! To karnawał kwiatów, wtorek zapustny. Zdradziliśmy sekret barwienia kwiatów — ale jesteśmy przekonani, że nikt go nie nadużyje!

— **Trafna uwaga.** Pewna autorka, zarozumiała wielce o swoich utworach, drukowanych tu i ówdzie w małych pisemkach prowincjonalnych, rozwodziła się raz w towarzystwie podczas herbaty o niepoślednej wartości swoich prac literackich.

Obecny stary profesor literatury zauważył: „Ach, pani! to prawda, że gęsi uratowały Kapitol; ale przecież nie swojemi piórami!..."

Znakomita autorka już się nie odezwała; ale niestety, ciągle jeszcze pisze.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 18 lipca. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 29·75 do 30·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·90—7·83 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 11·50 do 11·62 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 166·— m., żyto —·— m., spirytus 43·—, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46·60 fr.

Nowe zastosowanie kwasu węglowego. Woda jako środek do gaszenia pożarów, posiada trzy główne wady: psuje towary, szybko się ulatnia i wreszcie przyczynia się niekiedy do lepszego rozniecenia ognia przez to, iż za zetknięciem się z rozżarzonym węglem rozkłada się na wodór i tlen, z których pierwszy, jak wiadomo bardzo dobrze się pali, a drugi to palenie ułatwia. Z tego powodu starano się już oddawna znaleść jaki inny środek, któryby nie miał tych szkodliwych własności.

Dr. W. Raydt zbudował sikawkę, w której płynny kwas węglowy, zawarty w dwu wielkich beczkach z kutego żelaza, nad kotłem mieszczącym wodę, służy w pierwszej linji do wprawienia w ruch sikawki i wywiera na wodę nacisk z siłą 40 atmosfer. Po użyciu jednak wody, kwas węglowy na mocy swej prężności, usiłując zająć jak największą przestrzeń, wychodzi tą samą rurą, za pomocą której możemy prąd skierować w dowolną stronę.

Jeżeli w ten sposób wprowadzimy na miejsce pożaru, choćby tylko 15 procent kwasu węglowego na 100 części powietrza, to już ogień gaśnie.

Na tej właśnie zasadzie, że w powietrzu, zawierającem pewną ilość kwasu węglowego, gorenie odbywać się nie może, polega nowy system gaszenia ognia Karola Möncha z Berlina, przy którym bez użycia wody przytłumia się ogień bezpośredniem działaniem zgęszczonego kwasu węglowego. Wynalazca zbudował rozmaite przyrządy. Małe do przenoszenia z miejsca na miejsce, ważące około 50 kilogramów, nadają się w pierwszej linji dla małych zakładów, jak warstaty stolarkie, tokarskie, i t. p.; można je włożyć na plecy, jednym ruchem ręki otworzyć kurek, umieszczony na boku, i kierując rurą, kierować prąd kwasu węglowego na miejsce zajęte ogniem. Przyrząd taki mieści w sobie 1500 litrów kwasu węglowego, i gasi palącą się powierzchnię nafty trzech metrów kwadratowych w 40 sekundach. Ten sam wynalazca sporządził także rozmaite podobne przyrządy większych rozmiarów i przewożone na kołach.

Całe domy dadzą się za pomocą tego przyrządu ubezpieczyć w ten sposób, że baterja może być połączona ze wszystkiemi pokojami i piętrami.

W razie wybuchu pożaru w jednej z izb należy tylko otworzyć odpowiedni kurek, a ogień zgaśnie natychmiast skutkiem napływającego kwasu węglowego. Po zużyciu całego zapasu należy naturalnie baterję napełnić na nowo.

Zalety tej metody gaszenia leżą w tem, iż przy jej zastosowaniu ani się towary i meble nie psują, jak przy użyciu wody, ani też nie potrzebuje ustawać zwykły ruch i zajęcie w fabrykach; zresztą zaleca się ta metoda szczególniej tam, gdzie zachodzi potrzeba szybkiej i pewnej pomocy, aby przeszkodzić wielkiemu pożarowi, a więc w fabrykach wyrobów drewnianych, w teatrach, w cyrkach, na okrętach i t. p.

W Pankowie pod Berlinem robiono niedawno próby z taką baterją; w przestrzeni zamkniętej, napełnionej spirytusem i naftą, rozpalono wielki ogień, i z pomocą małej ilości kwasu węglowego przytłumiono go całkowicie. Podobnie pomyślne były rezultaty doświadczeń czynionych na wolnem powietrzu, przy dość silnym wietrze.

Do ugody z Węgrami. Z Pesztu piszą do *Fremdenblattu*: „Kwestja uregulowania waluty miała w połączeniu z ugodą być również przedmiotem dyskusji. Faktem jest, że JE. minister Dunajewski miał zamiar przygotować rozwiązanie tej kwestji i dla dokonania potrzebnych prac wstępnych poruszył był myśl zwołania wspólnej austro-węgierskiej ankiety dla uregulowania waluty. Jednak rząd węgierski nie przychylił się do tego zapatrywania.

Podług wiarogodnych informacyj uważa jednak rząd węgierski skonsolidowanie długu państwowego przez państwo, jakoteż zbadanie sprawy kwitów salinowych i bieżącego długu państwowego również za konieczne i oświadczył swą gotowość do rozpoczęcia odnośnych rokowań z rządem austrjackim. Nie jest przeto wykluczonem, że także sprawa waluty będzie przedmiotem wspólnych obrad w jesieni.

Wiedeń 18. lipca.

(Di) W jaki sposób powstała tu dzisiaj pogłoska o defraudacji w zakładzie kredytowym, nie potrafił nikt odgadnąć, jest to jednak zjawisko bardzo ciekawe, że wiadomość nie mająca żadnej podstawy, powstała nagle i szybko się rozszerzyła. Mimowoli nasuwa się podejrzenie, że jakiś kontrminer dla odzyskania swych strat puścił wodze swojej fantazji i dołożył także starania, aby ta wiadomość coprędzej obiegła giełdę. Pojawienie się powyższej pogłoski należałoby uważać za symptom szczególniejszej siły giełdy, albowiem, jeżeli kontrmina musi takich chwytać się środków, to niewątpliwie położenie jej jest rozpaczliwe.

I w istocie wywierało pierwsze stadjum wrażenie, jak gdyby smutne przeczucia onegdajsze zniknęły zupełnie i spekulacja wobec odzyskanego zaufania mogła spokojnie odetchnąć. Głosy dzienników londyńskich odmawiają sytuacji wszelkiego groźnego charakteru, *Journal de St. Petersbourg* odzywa się w tonie bardzo pojednawczym, a giełdy zagraniczne objawiają bardzo silne usposobienie. Pomyślne rezultaty żniw na Węgrzech i nadzieje żywego ruchu transportowego przyczyniły się wielce do wzrostu węgierskiej renty złotej i akcyj kolei państwowych. Wiadomość o dokonaniu ugody z koleją północną nareszcie wywołała specjalną *haussę* odnośnych akcyj; podobnie też ma się rzecz z akcjami Czerniowieckiemi, jakkolwiek pogłoski o ukończeniu układów z Rumunią dotąd się nie potwierdziły.

Jednak ten żywy i pomyślny prąd panował tylko przed południem już bowiem na targu popołudniowym zachowano się daleko ostrożniej i nawet silne kursa londyńskie nie zdołały wyrzeć silniejszego wpływu. Wszelako ostateczny rezultat targu dzisiejszego należy uważać za dobry. Z papierów przemysłowych podniosły się akcje tytoniowe na 96; renty wykazują wszystkie bez wyjątku awans od ¼ do ½ procenta. Dewizy i waluty początkowo tanie, podrożały w dalszym przebiegu targu.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na posadę kancelisty przy sądzie obwodowym w Tarnowie, termin do 5. sierpnia;

na posady kancelisty przy sądzie kraj. w Krakowie, termin do 22. lipca;

na posadę notarjusza w Kętach, termin do 5. sierpnia;

na posadę radzcy skarbowego, na posadę sekretarza skarbowego i na dwie posady nadkomisarzy skarbowych w obrębie galic. kraj. dyrekcji skarbu, termin do 5. sierpnia;

na posadę sędziego powiatowego w Nowemsiole, termin do 5. sierpnia;

na posadę kontrolora przy głównej kasie pocztowej we Lwowie i na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Kałaharówce, termin do 5. sierpnia;

na posadę kancelisty przy prokuratorji skarbu we Lwowie, termin d 8. sierpnia;

na posadę zarządzcy cłowego w Szczakowej, termin do 8. sierpnia.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie sanockim 21. lipca, 26. sierpnia i 30. września realności l. 33, c. w. 10.000 zł.;

w sądzie przemyskim 21. lipca, 20. sierpnia i 21. września dóbr Bircza I. i II., Krempak, Korzeciec, Wola korzeniecka i Nowawieś, c. w. zł. 122.000;

w sądzie złoczowskim 21. lipca, 17. sierpnia i 21. września dóbr Kudynowce górne, c. w. zł. 34.269;

w sądzie kołomyjskim 31. lipca i 4. września dóbr Bełełuja, c. w. 71.375 zł.;

w sądzie tarnopolskim 19. sierpnia, 16. września i 14. października realności l. 23 i 28 w Tarnopolu, c. w. 40.000 zł.;

w sądzie samborskim 17. września i 22. października dóbr Krynica, c. w. 53.250 zł.;

w sądzie kołomyjskim 31. lipca i 4. września dóbr Dąbrowa I. i Rudolfsdorf, c. w. 141.610 zł.; dalej 1. września i 16. października dóbr Horodenka, Piastówka i Raszków, c. w. 1,314.675 zł.;

w sądzie samborskim 6. sierpnia (w jednym terminie) dóbr Kawsko, Tustanowszczyzna i Kryniczyzna, c. w. 8365 zł.

Licytacje niesporne:

W dniu 21. lipca w prezydjum sądu obwodowego w Stanisławowie celem zabezpieczenia pokrycia dachu na budynku sądu obwodowego i więzień w Stanisławowie, cena fiskalna 10.668 zł.;

w starostwie jasielskiem 23. lipca w celu zabezpieczenia robót rekonstrukcyjnych na drodze powiatowej żmigrodzko-grabskiej, cena fiskalna zł. 12.493;

w starostwie krakowskiem 23. lipca w celu zabezpieczenia dostawy szutru dla gościńców państwowych w Krakowskiem na okres lat 1886., 1887. i 1888., cena fiskalna na rok 1886. zł. 23.860;

w starostwie rudczańskiem 21. lipca celem wybudowania cerkwi z materjału drewnianego we wsi Piaskach, cena fiskalna 5454 zł.

Amortyzacje:

Sąd stanisławowski dziewięciu książeczek wkładkowych stanisławowskiej kasy oszczędności:
nr. 707/4329 z 9. stycznia 1884. na 200 zł.,
nr. 212/3775 z 7. stycznia 1878. na 500 zł.,
nr. 310/2304 z 6. lipca 1881. na 500 zł.,
nr. 2000/2069 z 6. września 1877 na 200 zł.,
nr. 1431/5053 z 22. sierpnia 1877 na 300 zł.,
nr. 2249/2367 z 11. październ. 1877. na 300 zł.,
nr. 1940/2001 z 15. czerwca 1875. na 400 zł.,
nr. 3999/5218 z 13. listop. 1883. na 750 zł.,
nr. 507/3010 z 9. lipca 1881. na 300 zł.;

sąd lwowski książeczki udziałowej lwowskiej filji Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie nr. 194 na 100 zł. na imię Adeli hr. Dunin Borkowskiej; książeczki galic. banku kred. we Lwowie nr. 8233 z 28. sierpnia 1879 na 350 zł.

Poszukuje:

Sąd przemyski Tekli Niedźwieckiej, kurator dr. Smutny;

sąd kołomyjski Karola Menzla, Macieja, Teofili i Juljusza Heldów, kurator dr. Dębicki;

sąd stanisławowski Jana Zielińskiego, kurator dr. Wurzl;

sąd lwowski Teresy z Maciejowskich Janowskiej, kurator dr. Rogalski;

sąd samborski Mikołaja Świeżowskiego, Grzegorza Ilasiewicza i Jana Dulskiego, kurator dr. Delinowski;

sąd lwowski firmy Gandz et Lamm, kurator dr. Srokowski; tudzież Gebharda Heumosa, kurator dr. Lehmann.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Buda-Peszt 20 lipca. Wczoraj przybyło tu celem zwiedzenia wystawy 1500 gości czeskich. Powitali ich jak najserdeczniej reprezentanci miasta, stowarzyszenia rolniczego, przemysłowego, Czeskiej Besedy i ludność miejska. Podzieleni na grupy zwiedzili przybysze elewator, wzorową piwnicę i steinbruchski wzorowy zakład tuczenia bydła. Wieczorem urządziło czeskie towarzystwo „Sokoł" koncert na dochód węgierskiej statuy wolności wobec szczelnie zapełnionego audytorjum.

Salcburg 20. lipca. Wczoraj po raz pierwszy przybył parowiec rzeczny „Salcburg", który regularnie krążyć będzie między Salcburgiem a Passawą.

Drezno 20. lipca. Wczoraj zainaugurowano szóstą doroczną uroczystość niemieckiego związku gimnastycznego. Gimnastyków z Wiednia i niemieckich prowincyj Austrji powitano entuzjastycznie. Wczorajsza uroczystość miała wspaniały przebieg dzięki prześlicznej pogodzie. Królewskiej parze urządzono wspaniałą owację. W uroczystości wzięło udział około 20.000 osób. Korowód trwał przez dwie godziny. Ludność Drezna entuzjastycznie powitała członków zjazdu. Na popołudnie zapowiedziała królewska para swe przybycie na plac obchodu.

Drezno 20 lipca. Królewska Para odwiedziła dziś plac uroczystości gimnastycznych, na którym powitali ją ministrowie Fabrice, Nostitz i Gerber. Królestwo kazali sobie przedstawić przełożonych związku gimnastycznego i przez pół godziny przypatrywali się ćwiczeniom wykonanym przez 5000 gimnastyków.

Paryż 20 lipca. Stwierdza się, że wszystkie państwa przyzwoliły na ponowną emisję pożyczki egipskiej. Wstępne narady francuskich i włoskich delegatów konferencji monetarnej mają na celu wystudjowanie pewnych punktów, które wyłącznie Włoch dotyczą. Konferencja dzisiaj się zbierze. Sądzą, że nie wiele posiedzeń wystarczy, aby przyszło do zgody.

Depesza agencji Havasa zaprzecza pogłosce, jakoby z Howasami się układano i powiada, że oczekują tam posiłków w liczbie nie 4.000, lecz 1.200 ludzi.

Konstancja 20. lipca. Oficerowie garnizonu rozlokowanego w okolicy jeziora Bodeńskiego, mianowicie w Bregencji, Lindau, Weingarten i w Konstancji, którzy rokrocznie obchodzili tu 18. lipca „uroczystość Bodeńską", pojechali wieczorem z trzema kapelami wojskowemi na wyspę Mainau, aby złożyć hołd cesarzowi niemieckiemu. Wielki ks. Badeński wzniósł okrzyk na cześć wielkiego sprzymierzeńca cesarza niemieckiego, cesarza Franciszka Józefa I.

Tanger 20. lipca. Francja odmówiła interwencji w sprawie zasuspendowania dziennika *Reveil*, gdyż jego właściciel nie jest francuskim poddanym.

Madryt 20. lipca. Przedwczoraj zachorowało w Hiszpanji 1885 osób na cholerę, umarło 718, z tych 5 w Madrycie, 204 w prowincji Walencji. Cholera wybuchła w prowincjach: Sorja, Salamanca, Badajoz, Huesja i Cuenza.

Londyn 20 lipca. *Daily Telegraph* donosi, że rząd angielski z coraz większem zaniepokojeniem patrzy na wzmacnianie wojsk rosyjskich po obu stronach Heryrudy. Rząd angielski posiada informacje, wedle których ściśle określona liczba żołnierza rosyjskiego jest o wiele wyższą od tej, jaka w razie pokoju byłaby potrzebną. Rząd czuje, iż z powodu takiego wzmocnienia wojsk nie wystarczają dotychczasowe wyjaśnienia ze strony rosyjskiej.

Standard zaś twierdzi, że domagając się Culfikaru, Rosja dąży w istocie do zajęcia Meruszaku. Meruszak ma być okupem za uznanie praw emira do Culfikaru.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 20 lipca. W Praterze wybuchł wczoraj o godzinie 9. ogień w pobliżu Erdbergerlandu z niewiadomej przyczyny i zniszczył krzewy i drzewa na przestrzeni 45 kwad. metrów. Leopoldstadzka filia straży pożarnej wraz z strażą centralną, stłumiła ogień po wielkiem wysileniu w przeciągu godziny.

Zakład metereologiczny donosi o lekkich burzach w połączeniu z deszczami w krajach alpejskich i górnych Włoszech. W Serajewie obserwowano wczoraj lekkie trzęsienie ziemi.

Budapeszt 20 lipca. Wczoraj rano o kwadrans na 10. przybyli tutaj osobnym parowcem goście z Czech w liczbie około 1500. Wiadomość o gromadnych odwiedzinach Czech była powodem, że już o tak wczesnej godzinie niezliczone tłumy ludności pokryły górne i dolne terasy na miejscu wylądowania. Domy były przyozdobione flagami. Na stacji okrętowej zgromadzili się dla powitania ze strony stolicy burmistrze Rath i Gerlozy, w zastępstwie towarzystwa rolniczego sekretarz Ordody i członek Rodetz, ze strony towarzystwa przemysłowego Zygmunt Falk, a z Czeskiej Besedy liczni członkowie z prezesem Novakiem na czele.

Członek krajowego towarzystwa rolniczego Rodetz powitał gości w niemieckim języku jako towarzyszy zawodu i wyraził życzenie, aby wspólnie współdziałali do rozkwitu gospodarstwa rolnego w Austro-Węgrzech. (Żywe oklaski na zdar! eljen!) Starszy burmistrz Ruth powitał przybyłych imieniem miasta stołecznego Pesztu, Zygmunt Falk imieniem towarzystwa przemysłowego, Franciszek Novak imieniem tutejszej Besedy.

Następnie odpowiedział imieniem gości profesor literatury węgierskiej na pragskim czeskim uniwersytecie, dr. Brabetz, pięknym językiem węgierskim, że oni przybyli z radością do Węgier, aby się przekonać o rozkwicie węgierskiego kraju i węgierskiego narodu, podziękował za serdeczne powitanie i wyraził życzenie, aby przyjazne uczucia obu narodów trwały zawsze i zawsze. (Entuzjastyczne brawa).

Prezydent kolińskiego towarzystwa rolniczego dziękował również za tak świetne przyjęcie, jakiego doznali jego ziomkowie ze strony narodu węgierskiego. Goście wsiedli następnie do przygotowanych powozów i odjechali do przeznaczonych im pomieszkań. Popołudniu o 3ciej odbyło się zgromadzenie przed głównym urzędem cłowym, a następnie wycieczka do Koebanya. Wszystkie dzienniki poranne witają w podniosłych artykułach gromadne odwiedziny Czechów i widzą w tem rękojmię lojalnej przyjaźni między czeskim a węgierskim narodem.

Buda-peszt 20 lipca. Z dzienników tutejszych witają dziś *Nemzet* i *Egyetértés* przybyłych Czechów. *Nemzet* robi uwagę, że nikt nie myśli z tych odwiedzin robić wielkiego wypadku politycznego i wyzyskać go ze stanowiska narodowego; widzi on w nich zwykły fakt w dziejach kultury, jakiemi są w ogóle wzajemne odwiedziny różnych narodowości. *Nemzet* uważa to za śmieszne, że opozycja czeska i kroacka, uważają wizytę swych współziomków za składanie hołdu Węgrom. W każdym jednak razie nabrała ta wizyta znaczenia politycznego przez to, że pomimo agitacji, ani Kroaci, ani Czesi nie dali się powstrzymać od zwiedzenia wystawy. *Eggetértés* uważa to również za słuszne, że wizycie tej nie przypisują charakteru politycznego i znajduje odwiedziny Czechów tem sympatyczniejszemi, że oni przybyli mimo nieprzyjaznych agitacyj, że więc poszli za popędem serca, które im mówi, że w historji i walkach politycznych Czech i Węgier panuje jedno i to samo dążenie. Właśnie te nieprzyjazne podżegania uwidoczniają najlepiej, że masy czesko-słowiańskiego narodu nie opanowuje owo chaotyczne uczucie słowiańsko-narodowe, które zmierza do zniszczenia narodów, powstałych na historycznej podstawie.

Budapeszt 20 lipca. Ministerjum oświaty postanowiło założyć w Kronsztadzie, pod względem politycznym i narodowym tak ważnem mieście Siedmiogrodu, państwową wyższą szkołę realną.

Bukareszt 20 lipca. Zapewniają, że także Anglja zaprotestowała przeciw zaprowadzeniu certyfikatów pochodzenia dla towarów angielskich, wprowadzanych do Rumunji.

Paryż 20 lipca. Na sobotniej Radzie gabinetowej zdecydowano ostatecznie rozpisać nowe wybory do Izby posłów na dzień 27 września.

Petersburg 20 lipca. (<) Głos prasy szowinistycznej staje się coraz ostrzejszy, jakkolwiek w poważnych sferach wszyscy są przekonani, że ostatni alarm wojenny był tylko manewrem giełdowym. — Na czele tutejszych pism, pracych ku wojnie, stoi tak samo jak przedtem *Świet*, redagowany przez brata jenerała Komarowa. Pismo to zamieszcza dzień w dzień ogniste artykuły, podburzające strasznie szowinizm niższych i średnich warstw, przez co niezawodnie zdobędzie sobie olbrzymi zakres prenumeratorów i przyszłość sobie zapewni, bodaj tylko czy nie kosztem wojny, w którą wplącze Rosję. Za *Świetem* idzie krok w krok *Nowoje Wremia*, bo się obawia, aby jaskrawy patrjotyzm tamtego pisma nie zmniejszył mu listy czytelników. Konkurencja tych dwóch pism jest przeto dla polityki rosyjskiej nader niebezpieczną. Żaden bowiem naród nie może bezkarnie karmić na swem uczuciu patrjotycznem takiego wstrętnego pasożyta, jakim jest szowinizm.

Nowoje Wremia wywodzi dzisiaj, że Anglja zamierza w miastach afgańskich poustawiać swoje załogi; na tej niepewnej wiadomości buduje cały gmach zarzutów przeciw gabinetowi torysów i kończy artykuł twierdzeniem, że Anglja lekceważy sobie Rosję i postępuje z nią jak z mocarstwem trzeciorzędnem. *Świet* zaś zamieszcza listy p. Marka Muszewicza, macedończyka, których autor wykazuje, że aby odjąć uwagę Rosji od Afganistanu, zamierza Anglja poruszyć znowu sprawę wschodnią w Europie na korzyść oczywiście Austrji.

P. Thornton wyjeżdża w tym tygodniu do Konstantynopola, a jego miejsce zajmie p. Morier, były poseł angielski w Madrycie.

Berlin 20. lipca. Admiralicja niemiecka podaje opis nowych posiadłości zajętych przez Niemcy na zachodniem wybrzeżu Afryki. Są to dwa „królestwa" murzyńskie Koba i Kobitai, położone kilkadziesiąt mil na północ od zatoki Kameruńskiej. Obydwa kraje zajmują około 42 mil kwadratowych, ludność jest wyznania mahomedańskiego i wyróżnia się od innych szczepów łagodnem usposobieniem; kraj nader żyzny i łatwo dostępny od strony morza. Tytoń, bawełna i kawa rosną dziko.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—
Do Krakowa przychodzą:					
Ze Lwowa	5.30	9.58	*7.08	2.53	—.—
Z Wiednia	*8.30	9.50	7.26	9.45	—.—
Z Warszawy	*8.30	—.—	—.—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.46	—.—	—.—	3.15
Z Krakowa odchodzą:					
Do Lwowa	*9.33	11.17	—.—	†8.19	11. 6
Do Wiednia	5.40	*6.55	—.—	9.30	3.00
Do Prus	5.40	*6.55	—.—	7.55	9.30

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 18. Lipca. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·35	Akcje banku kr.	283·40
„ srebrna „	83·20	Weks. na Lond.	124·85
„ złota „	109·—	Dukaty	5·88
Losy z r. 1860	99·80	Napoleondory	9.89½
Ak. b. aus.-węg.	868·—	Mark. niemiec.	61·30

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 20. Lipca 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	284·30	Anglo-austr.	96·75
Kolej Kar. Lud.	244·—	Kolej południ.	134·—
Unionsbank	78·60	Napoleondor	9·89—
Rosyjs. bankn	1·24·—	Tytoniowe	96.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 35 po południu.

Alpiny	37.50	Węg. akcje kr.	290.—
Anglo-austr.	97.25	Unionsbank	78.50
Kolej Kar. Lud.	243.50	Nordbahn	237.—
Kolej połud.	137.—	Kolej Alföld.	185.50
Kolej państw.	299.—	Kolej lw.-czern.	228.50
Węg. Nordostb.	176.—	Wied. Comunal	123.75
Węg. obl. p. zł.	108·50	Elbetal	165.50
Węg. cis. losy r.	120.—	Länderbank	95.10
Renta węg. 4%	98.77	Bankverein	101.—
Ros. rubel pap.	1·24	Losy węgierskie	119.50
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: przygnębione.

Berlin, dnia 18. Lipca. 1885

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	201·60	Akcje kredyt.	463·—
Lombardy	219.50	Galicyjskie	99·25
Pożyczka wsch.	59.20	Austr. bank.	163·15

Paryż 18. Lipca. Renta 3% 80·72.

NADESŁANE

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Zwracamy uwagę na znajdujący się w dzisiejszym numerze inserat p. **Bystrzonowskiego**.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 18. Lipca.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	82	35	83	50
4²/₅% „ srebrna „	82	35	83	50
4% „ złota	109	—	109	20
5% „ papierowa (marcowa)	99	80	100	—
4% „ złota węgierska	98	50	98	65
5% „ papier. węgierska	92	30	92	45
4½% Ostbahnowe obligi	98	—	98	50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128	25	129	—
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	50	140	—
4% „ „ 1860 „ 100 „	142	—	142	50
„ „ 1864 „ 100 „	167	25	167	75
„ „ 1864 „ 50 „	166	50	167	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	96	50	96	75
Boden-Credit austrjacki . 200 „	—	—	—	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	283	40	283	70
„ Bank węgierski . 200 „	289	—	289	50
Depositen-Bank . 200 „	193	—	194	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	590	—	600	—
Länderbank . 200 „	94	75	95	25
Austr.węg. Banku . 600 „	868	—	870	—
Unionbank . 100 „	78	25	78	75
Verkehrsbank ogólny . 140 „	144	50	145	—
Wied. Bankverein . 100 „	100	70	101	10
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	185	25	185	75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	459	—	461	—
Elżbieta . 210 „ „	237	75	238	25
Linz-Budweis . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	200	50	201	—
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2368		2373	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211	—	211	25
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	243	50	244	—
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	150	25	150	75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	227	75	228	50
Nordowest austr. . 200 „ „	168	—	168	75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	165	75	166	25

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	186	25	186	75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183	75	184	50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	297	75	298	25
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	134	20	134	50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	—	252	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176	—	176	50
„ Nord-Ost . . 200 „ „	178	25	178	75
„ Westbahn . . 200 „ „	168	25	168	75
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	..	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	—	124	50
4½% „ „ „ papier. 50 la.	100	—	100	50
3% prem. Bod. Credit. allg.	97	50	98	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	75	100	10
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	75	102	50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	75	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	25	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	50	100	—
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	—	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski .	101	25	101	75
5% „ „ „ „ prem.	98	75	99	25
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	90	103	40
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102	75	103	50
4% „ Bank Hip. prem. .	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . 300 złr. 5%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . . 200 „ „	100	—	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100	—	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	50	110	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	114	75	115	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	25	121	50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	25	106	75
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105	75	106	25
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106	50	—	—
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	30	92	70
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	25	100	75
„ Jarosław 300 „ „	99	25	99	75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	20	100	60
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	25	82	75
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	90	91	40
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	50	103	90
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	70	103	—

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	—	89	40
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	80	—	—
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	—	99	25
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193	25	—	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151	75	152	25
„ „ 200 złr. 5%	127	—	127	50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108	75	—	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	75	100	—
„ „ II Em. 200 „ „	99	—	99	75
„ Nordost . . . 300 „ „	98	70	99	—
„ „ złotem . 200 „ „	130	—	131	—
„ Westbahn . . 200 „ „	100	—	100	60
„ „ Em. 1874 200 „ „	99	25	99	50
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	178	—	178	75
Clary . „ 40	43	50	44	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	113	—	114	—
Insbrucku . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . „ 20	17	75	18	25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	50	43	50
Palfy . „ 40	40	20	40	60
Rudolfa . „ 10	18	—	18	50
Salma . „ 40	55	-	56	-
Salzburgskie . „ 20	23	—	—	—
St. Genois . „ 40	48	25	48	75
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	—	68	50
Waldsteina . „ 20	27	50	28	50
Windischgrätza . „ 20	38	—	38	50
Cisańskie .	116	80	117	20
Czerw. krzyża .	14	75	15	—
Węg. Czerw. Kryża .	8	80	9	10
Serbskie .	30	20	30	70
Warszawa 18. Lipca.	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r. kupon	—	—	97	25
	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne . kupon	—	—	89	70
	—	—	52²/₉	

Lwów. Z Izby handlowej, 20. Lipca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	241	50	245	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225	—	229	–
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	50	278	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	90	75	92	—
„ „ „ 5 „ okres.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „	88	30	89	30
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	60	97	60
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	60	99	60
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	57	—	59	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	25	102	25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	23	50	25	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·80		5·90	
Dukat cesarski . . .	5·85		5·95	
Półimperjał rosyjski . .	10·12		10·25	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	1·21³/₄		1·23³/₄	
100 marek niemieckich .	61·—		61·60	

Teatr i widowiska.

Cyrk: Dziś wielkie przedstawienie, początek o godzinie 8.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuk urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli c. k. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.